



634
Stefan Krzywoszewski.



WARSZAWA—1911.

Wydawnictwo księgarni St. Sadowskiego

ul. Ziółta № 1.

<http://rcin.org.pl>

RUSALKA

Redaktor **Stanisław Sadowski**.
Wydawcy: **Stanisław i Wiktorja Sadowscy**.
Odpowiedzialny za redakcję we Lwowie **K. Peplowski**.

Druk **Ksawerego Trębińskiego**, Senatorska 8.





NOWOŚCI LITERACKIE.

Stefan Krzywoszewski.

RUSALKA

INSTYTUT
BADAŃ
BIBLIOTEK
KRAJOWYCH
W WARSZAWIE



ul. Włocławski Nr 72
00-117 Warszawa

Tel. 26-68-63, 26-52-31 w. 42

Z portretem autora.

WARSZAWA—1911.

Wydawnictwo Księgarni St. Sadowskiego

ul. Złota № 1.

OSOBY:

Książę Benedykt Oleski	lat 60
Księżna Matylda, jego żona	" 50
Hrabina Jadwiga	} ich córki
Księżniczka Joanna	
Książę Maciej, ich syn	" 18
Hrabia August Zahajecki, mąż hr. Jadwigi	" 14
Baron Zbigniew Silberstein, konsul	" 36
Hrabina Nelly, jego córka	" 60
Hrabia Tomasz, jej mąż	" 30
Hrabia Jan Zaklicki, narzeczony księżniczki Jonanny	" 40
Zenon Poczobutt	" 30
Tekla, jego żona	" 50
Zygmunt Rakomyski, plenipotent księcia	" 42
Profesor Hieronim Kleczko, nauczyciel księ- cia Macieja	" 36
Stanisław Drzazga — poeta	" 65
Konstanty — kamerdyner księcia.	" 25
Delegaci dzierżawców	} Dropkiewicz. Nizakowski. Zarwalski.
Trzej delegaci chłopów.	
Wojciech — strzelec księcia.	
Franciszek — strzelec barona.	
Gajowy.	
Ogrodnik.	
Ogrodniczek.	
Syn dzierżawcy.	
Rusałka.	
Faun, źle podkuty.	
Gajowi, strzelcy, zaganiacze, lokaje, dzierżawcy, chłopi.	



A K T I.

Mała polana w starym lesie. Z prawej strony wielki dąb, zwalony kiedyś przez burzę, spróchniały, mchem oślizgłym tu i owdzie posyty. W głębi, pod wysokopiennymi olbrzymami gąszcz liściasta. Ciepłe popołudnie wrześnie. Na jednej z gałęzi obalonego dębu kołysze się lekko Rusałka, bokiem zwrócona do widowni. U jej stóp, na miękkiej murawie, siedzi Faun źle podkuty, fujarkę lichą trzyma w dłoni.

SCENA I.

Rusałka, Faun.

Przed podniesieniem zasłony słyhać przygrywkę na fujarce.

Faun (*śpiewa, wtórując sobie po każdej zwrotce na fujarce*)

Już pożęte zboża łany,
Drzew się złoci liść;
Do jabłoni przyjdź rumianej—
Jest już po co przyjsć.

Biedny, kto się nie ogrzewa
Pod słoneczny czas;
Biedny, komu nic nie śpiewa
Z lubych życia kras.

Z czary życia pij ochoczo,
Pij z nabrzmiąłych gron,
Zanim nieba się zamroczą,
Zanim padnie szron.

Twoim ustom żywe rosy
Pocałunków pić!
Pójdź, Rusalko, pójdź na wrzosa
Kochać, pić i żyć!

Pójdź do mnie, na szyję, w ramiona
Z warkoczem, jak węzem u łona,
Naga, zalękła, spragniona,
Z dreszczem, co rodzi i kona,
Pójdź do mnie, rusalko, w ramiona.

Rusalka (ze śmiechem)

Daremnie kusisz mię, utrapieńcze. Two-
je usta nie spoczną na moich, dopóki nie po-
zwoli na to mój pan, mój płowowłosy poeta,
który potęgą twórczej wyobraźni powołał mię
do bytu. (*przechyla się zalotnie ku Faunowi*)
Jestem piękna? Podobam ci się?

Faun

Widać, że na nowiu włosy przycinasz,
takie są długie i piękne. Skoro tylko burza
nadcignie, znowu będę zbierał dla ciebie

podczas grzmotów wodę deszczową, byś mogła w niej gładkie lica obmywać. Zaś potem, gdy będziesz przedła kądziel z pajęczyny albo prała chusty na ługu, wygrywać ci będą piosenki, rzewne razem i wesołe... Tyś dla mnie z pięknych najpiękniejsza...

Rusałka (*z poczuciem samozadowolenia*)

On, poeta, taką mnie uczynił. Z cichej pieśni boru, z poszumu wiatru, co goni po szerokich polach, ze smętku nieba szarego, po którym suną chmury, ciężkie od wstrzymanego płaczu, z dzwonienia ptaków leśnych—z czaru tej równiny polskiej o samotnych gruszach na miedzy, o rosochatych wierzbach nad wązkim strumieniem... on dał mi kształt i życie—i jego jestem...

Faun (*smutnie*)

Z deską sękatą od trumny musiał wypatrzeć cię na rozstajnych drogach. Czemuż więc opuściłaś go i wróciłaś do nas, już zwolonych?

Rusałka

Dziki gołąb leciał z kniei po nad pałacowym parkiem i modre pióro uronił. Pióro padło u mych nóg i zdjęła mnie niepokona-

na tęsknota za wonią ziół leśnych, za miękką pościelą murawy, za słodkimi łaskotaniem gąszczów...

Faun (*z wyrzutem*)

Za mną nie?

Rusałka (*ze śmiechem*)

Każ się podkuć lepiej, kozodoju, bo za mną nie wydażysz. Kulejesz i wraz stajesz się sentymentalnym, a z sentymentem źle ci do twarzy. (*po chwili*) Ciasno mi było tam w niskiej komnatce poety, w zaduchu książek i papierów, więc uciekłam. Ale nie na długo. Wrócić doń muszę. On szuka mię, woła... Czasem wiatr przynosi echo jego nawoływań aż tutaj... Nie słyszałeś?

(*Faun przeczy ruchem głowy*).

Faun

Mnie tu jest bez ciebie bardzo źle, Rusałko. Szydzą ze mnie, że zdradziłaś mię, porzuciłaś. Nocą, miast płasć po księżycowych polanach, kryję się w brzozech płaczących i szlocham żałośnie, a ranne słońce łyżmoje z zielonych liści wypija. Czemuż wyobraźnia poety zadała sobie zbędny trud, by nas tworzyć, jeśli miała nas wnet rozdzielić?

Rusałka

Jeszcze ci kopyta nie stwardniały, a już chcesz zgłębiać tajemnice twórcy? Przestań wyrzekać, kozodoju, i zanuć jeszcze piosenkę. Spragniona jestem pieśni twych.

Faun (*przygrywa—śpiewa*)

Wiewiórkom orzech wykradnę,
Pszczołom podbiorę ich miód,
Jabłka przyniosę ci ładne,
Byś nie zaznała, co głód...

Łoże ci wonne uścielę
Z storczyków leśnych i rut,
Przywołam wszystkie fortele,
Byś nie zaznała, co głód...

(nagle urwał i nastuchuje).

Faun

Co to jest?

Rusałka (*nastuchuje trwoźnie*)

Słyszałeś?

(W dali odzywają się stłumione dźwięki trąb myśliwskich).

Faun (*zrywa się płochliwie*)

Oblawa myśliwska zbliża się w tę stronę.
Uciekajmy.

Rusałka (*tuli się dō niego trwoźnie*)

Ukryj mię, schowaj w gęstwie paproci
albo w krzaczach leszczynowych... Boję się lu-
dzi... Nasz świat, świat stworzony przez po-
etów, taki piękny...

Faun (*bierze ją w pól*)

Pójdź ze mną śmiało. Natrzemy się ja-
łowcem i pomkniemy lotem ptaków. Hen,
przy mokradłach stoi stary dąb o pniu spróch-
niałym. Wnijdziesz weń i nie dojrzy cię
ludzkie oko.

Rusałka (*zdejta bojaźnią*)

Nogi me chwiejne są, jak gdyby skrępo-
wane były niemi niewidzialnej pajęczyny.
Napróżno uszłam z niskiej komnatki poety...
Jego wyobraźnia dzierży mię w sieci... Do-
póki nie skończy dzieła, potęgą twórczą trzy-
ma mię w swej władzy, niewolną... Tyś już
swobodny, w każdej chwili możesz zniknąć
oczom ludzkim...

(*Słychać ponowny dźwięk trąbki myśliwskiej
iuz w pobliżu*).

Faun (*pociąga za sobą Rusałkę*)

Uchodźmy.

(*znikają w zaroślach*).

S C E N A II.

(Z lewej strony wchodzi: ksiązę Benedykt i baron Silberstein w strojach myśliwskich. Za nimi w przystojnem oddaleniu dwaj strzelcy, i każdy z nich ma w rękach po dwie bronie).

Ksiązę Benedykt

Mam nadzieję, baronie, że ubijesz pięknego szesnastaka. Pańskie stanowisko na skrzydle bardzo dobre—najlepsze ze wszystkich, a jelenie w tym miocie pewne... *(odwraca się do Wojciecha)* Moje miejsce tutaj?

Wojciech

Tak jest, proszę księcia pana...

Baron *(do swego strzelca)*

Słyszałeś, Franciszku? Uważaj pilnie...

Franciszek *(półgłosem do Wojciecha)*

Jeśli wyjdzie byk, walę odrazu ze swojego sztucera. Onby na pięć kroków do baby nie trafił... *(Baron chce iść dalej na lewo, ksiązę zatrzymuje go ruchem ręki)*

Ks. Benedykt

Jeszcze mamy chwilę czasu... *(baron zatrzymuje się, ksiązę wraca do poprzednio prowadzonej rozmowy)*... Nawet do tego lasu roszczę sobie pretensje, chcieliby rąbać sta-

rodrzew, paść bydło. W okolicy ostatnia knieja, gdzie spotkać można jelenia, dzika, gdzie jeszcze głuszczyk na wiosnę tokuje. Cała poezja myśliwska dawnej Polski. Tłumaczą im, że takie pamiątki lepszej przeszłości powinny być drogie, — oni mówią: krowy zdychają nam z głodu; czem napalimy w kominach?...

Baron

Żadnego poszanowania dla tradycji. Wszak tu arcyksiążę bywał na polowaniach?...

Ks. Benedykt

Tak... Oto skutki materializmu... Upadek religijności zgubne czyni spustoszenia. Skoro nie słuchają księdza, jakże mają słuchać pana?

Baron

Także i brak kultury. Inaczej odczuliby urok historycznego nazwiska księcia.

Ks. Benedykt

Proszę pana, przyjdzie pierwszy lepszy agitator i powie: wszyscy równi sobie jesteście. Ja uznaję idee nowoczesne, rozumiem konieczność demokratyzacji...

Baron (pobłażliwie)

Naturalnie, naturalnie...

Ks. Benedykt

Ale wszystko ma swoje granice. Bez poszanowania tradycji zginiemy, a cóż jest mocniejszym wyrazem tradycji narodowej...

Baron (*kończy z lekkim ukłonem*)

Jeśli nie wielkie historyczne rody.

Ks. Benedykt

Musimy pamiętać o obowiązkach wobec kraju, lecz z obowiązków wyłaniają się pewne prawa. W tym roku oziminy przepadły, no i okopowe też nieszczególnie, — dzierżawcy zaraz domagają się ulg. Czy to ja jestem winien, że zdarzył się nieurodzaj? Łatwiej zaoszczędzić się pani dzierżawczyni, wyrzec się kapelusza z piórami i jedwabnej halki, niż nam zmniejszać tryb życia, uświęcony pięciowiekową tradycją.

Baron

Ja dla siebie nie potrzebuję nic. Zazdroszczę urzędnikowi bankowemu, który ma dwa tysiące rubli pensji i żadnych kłopotów. A jednak muszę wydać moje sto pięćdziesiąt tysięcy rocznie. Muszę...

Ks. Benedykt

Demoralizacja sięga tak daleko, że własna służba wyciąga mi pieniądze z biurka.

Mimo, że mam tak pewnego człowieka, jak Konstanty...

Baron

Ten kamerdyner księcia?...

Ks. Benedykt

Tak... We własnym domu, łaskawy panie, nie można się ustrzedz. Raz brakuje mi pięć rubli, raz dziesięć. I nie mogę chwycić złodzieja. Nie ma sposobu. We wszystkim postępowaniu, nawet w metodach okradania.

(Słychać daleki głos trąbki).

Ks. Benedykt

Teraz czas zająć stanowiska. *(do Franciszka)* Miejsce wyznaczone?

Franciszek *(z ukłonem)*

Znajdziemy, proszę łaski księcia pana. *(Wojciech i Franciszek nabijają broń i podają po jednej swoim panom. Księżę bierze sztucer lekko i niedbale, baron z przezorną ostrożnością).*

Baron *(do Franciszka)*

Ostrożnie... *(idzie na lewo, za nim strzelec).* Uważaj pilnie.

(Baron i Franciszek wychodzą na lewo).

S C E N A III.

Książę Benedykt, Wojciech.

(Książę zmierzył się parę razy na próbę i stanął na stanowisku, tuż przy nim Wojciech z drugą bronią).

Ks. Benedykt *(spojrzał z uśmiechem w stronę, gdzie poszedł baron)*

Nie potrzebują sobie męczyć oczu. Tam nic wyjść nie może.

Wojciech *(przypochlebnie)*

I szkoda byłoby, proszę łaski księcia pana.

Ks. Benedykt

Kiedy pan baron bierze sztucer do ręki, łydki mu cokolwiek drżą.

Wojciech *(j. w.)*

Huku to się pan baron także pewno trochę boi...

Ks. Benedykt *(nagle spostrzegł coś w krzakach, patrzy natężonym wzrokiem)*

Cyt *(w pogotowiu do strzału szeptem)*
Tam coś mignęło... *(Wojciech patrzy z naprężoną uwagą)* Widziałeś?... w leszczyźnie

O... *(składa się do strzału, w tej chwili Wojciech kładzie mu lekko rękę na ramieniu).*

Wojciech

Niech książę pan nie strzela.

Ks. Benedykt *(opuszcza broń zdziwiony)*

Co się stało?

Wojciech

Zaraz... *(idzie prędko w gąszcz, na chwilę znika i słychać tylko jego gniewny głos)* Co się pan tu włóczy? Istny cud, że pan nie dostał kulą w siedzenie... *(wychodzi z krzaków, za nim Stanisław Drzazga, poeta w czarnym płaszczu i takiejż barwy dużym miękkim kapeluszu, z pod którego dobywają się długie jasne włosy).*

S C E N A IV.

Ks. Benedykt, Drzazga, Wojciech.

Ks. Benedykt *(zdumiony)*

Wszelki duch Pana Boga chwali! Drzazga? A ja myślałem, że to rogacz w gąszczu myszkuje. *(ostrzej)* Co pan tu robisz? Od dwóch dni podobno nocą na folwark nie wracasz? Joasia wczoraj posyłała po pana.

Drzazga (*zbudzony z sennej zadumy*)

Księżniczka Joanna?

Ks. Benedykt

Chciała pana przedstawić hrabinie Nelly i innym gościom. Miałeś jej jakiś wiersz napisać...

Drzazga

Ja teraz nie mogę pisać wierszy...

Ks. Benedykt (*bierze go za ramię i spogląda w oczy*)

Co panu jest? Chory jesteś? Kroćset djabłów, czy to nie szaleństwo błąkać się po kniei? Gdyby nie Wojciech, już palec miałem na cynglu... I teraz zdechły zając na mnie nie wyjdzie, wypłoszyłeś mi całą zwierzynę. Czyś pan nie słyszał trąbienia?

Drzazga (*ździwiony, naiwnie*)

To naprawdę trąbiono?

Ks. Benedykt (*rozbrojony tą naiwnością, potrzęsa nim przyjacielsko*)

Człowieku, obudź się, bo każę ci włosy ostrzydz i głowę w lód wstawić. (*oddaje broń Wojciechowi*) Tu i tak nic nie będzie... (*zwraca się do Drzazgi*) Co panu jest? Cze-

mu błędzisz po kniei, zamiast kuć swoje rymy?

Drzazga

Książę nie wie? Nie mogę pisać. Zniknęła mi nagle... uciekła... zostawiła w mózgu i sercu głuchą pustkę, której ożywić nie sposób.

Ks. Benedykt (*zainteresowany*)

Uciekła? Kto taki? (*siada na składanym myśliwskim stołku, który na jego skienienie postawił Wojciech*).

Drzazga (*ździwiony, że książę nie wie*)

Rusałka... moja rusałka.

Ks. Benedykt (*z uśmiechem do Wojciecha*)

Słyszales? (*Wojciech śmieje się przypochlebnie w rękaw*). Ja pana naprawdę każę ostrzydz, każdy poeta jest podobno na serjo trochę warjatem. Rusałka?...

Drzazga (*z pewną niecierpliwością*)

Książę wie przecież,—rusałka z mego poematu... Stworzyłem ją w bladą noc księżycową, włosy jej świeciły złotem dojrzałej pszenicy, w żrenicach kwitły chabry, usta miała czerwone i słodkie, jak wiśnie z sadu oleskiego...

Ks. Benedykt (*zadowolony*)

Takich wiśni nikt nie ma w kraju.

Drzazga (*jakby nie słyszał, ciągnie dalej*)

Ciało jej białe różowe posiadało pełnię wdzięków kobiecych i zarazem świeżość dziewczęcą, uśmiech miał ożywczą, moc słonecznych promieni na wiosnę... Stworzyłem ją w bladą noc księżycową i żyła życiem pięknem, bujnym — strofa płynęła za strofą, obraz gonił za obrazem... Wokół niej płasły swawolne fauny, znosząc orzechy i miód, i czarne maliny, ścieląc wonne łoże z dzikich storczyków, kołysząc do snu piosenką. I nagle... w mglisty ranek jesienny... niema jej, niema rusałki: została głucha, martwa pustka. Daremnie chłoszczę wyobraźnię, na próżno puszczam wodze fantazji, wiersz nie może znaleźć końcówki, obrazy majaczeją bezładnie, zniknęły barwy, szczezło światło, — wszystko szare, jałowe, nędzne... Szukam jej po polach i w kniei, wołam: Rusałko, wróć!

Ks. Benedykt (*śmieje się*)

Kiepski warjat z pana, panie wierszokleto. Teraz dopiero zrozumiałem, o co ci chodzi. Natchnienie opuściło cię i stanąłeś w środku drogi, jak lokomotywa, z której wypuszczono parę.

Drzazga (*jakgdyby nie słyszał tych uwag*)

Moja jesteś, póki ostatniej strofy nie wyśpiewam. Rusalko! Wróć!

Ks. Benedykt (*już zlekka zmęczony tem opowiadaniem*)

Zepsułeś mi pan polowanie, a teraz nudzisz swoim lamentem. Weź-że trochę na rozum, panie Drzazga—ta rusalka żyła przecież tylko w twej wyobraźni, w rzeczywistości nigdy jej nie było...

Drzazga (*zdumiony, jak gdyby usłyszał niestychaną herezję*)

Nigdy jej nie było? Co książę mówi?

Ks. Benedykt.

Możnaż twoją rusalkę ujrzeć zdrowemi oczami? Można ją uszczypnąć?

Drzazga (*poważniej*)

Po za tem, co jest dla wzroku dostępne, istnieje cały świat niewidzialny — tajemniczy i czarowny,—cel naszych tęsknot i snów. Świat widomy stanowi tylko granicę dla naszych zmysłów. Duch szybuje dalej, przerywa twarde mury i wraz to, co wydawało się marzeniem i fantazją, żyć poczyna.

Ks. Benedykt

Pan miewasz halucynacje, panie Drzazga!

Drzazga (*z rosnącym zapalem*)

Świat cudów zakryty jest dla tych, co nie zdolni są go odczuć, i tylko dlatego mu przeczą. Potęga twórcza poetów rzuca po za graniczne słupy zmysłów — sznury z tęczy w głębie zaświatów, w głębie innych światów, piękniejszych i prawdziwszych, bo bliższych wiekuistej prawdy.

Ks. Benedykt (*drwiąco do Wojciecha, wskazując na czoto*)

Pan Bóg dał mu talent, ale poniechał dać rozumu.

(Z prawej strony wdali rozlegają się dwa strzały, książe Benedykt chwytą instynktownie za broń, którą podaje mu Wojciech, i staje na stanowisku, wnet rozlegają się wdali dwa inne strzały).

Ks. Benedykt (*do Wojciecha*)

Widzi mi się, że strzelał mój przyszły zięć.

Wojciech

Podług rozkazu, proszę łaski księcia pana. Jelenie musiały tamtędy pójść.

Ks. Benedykt (*zadowolony*)

Obiecałem mu byka; a on nie spuduje.

Wojciech

To się panu hrabiemu nie zdarzy. (*Książę oddaje ponownie broń Wojciechowi i siada na stołku*).

Ks. Benedykt (*do Drzazgi*)

Idź że pan szukać swej rusalki, panie poeto, ja za tobą w zaświaty nie podążę. Czuję, żeby mi tam kuchnia nie smakowała. Dziś możesz już śmiało krażyć po lesie. To był ostatni miot. (*Nasłuchuje przez chwilę, poczem do Wojciecha*). Naganka blisko...

Wojciech

Książę pan każe trąbić?

Ks. Benedykt

Tak. Tutaj będzie punkt zborny. (*Wojciech bierze do rąk zawieszoną na sznurze dużą okrągłą trąbę i przedmucha ją*).

Drzazga

Do widzenia, mości książę.

Ks. Benedykt

Żegnam, panie Drzazga (*podaje mu miłościwie rękę i zatrzymuje ją na chwilę*).

w swej dłoni). Życzę powodzenia. A pamiętaj pan o dzisiejszych dożynkach. O zmierzchu przychodzą żniwiarze z wieńcem. Zobaczysz pan, jak to u nas się odbywa, według odwiecznej tradycji... Pałac brata się z chatą... Pánowie wystąpią w polskich strojach... (*poufnie*) Tak, między nami, mógł byś pan tę uroczystość pięknym wierszem opisać i do gazet posłać. Każdy przeczytałby z przyjemnością.

Drzazga

Ja teraz nic pisać nie mogę.

Ks. Benedykt (*urazony, że ośmielono się odmówić mu*)

To idźżeż pan sobie do kroćset djablów!
(*do Wojciecha*) Sygnał.

(*Drzazga idzie w głąb lasu i znika, Wojciech trąbi pobudkę*).

S C E N A V.

Ks. Benedykt, Wojciech.

Ks. Benedykt

Zepsuł mi humor, ten idjota. Żeby czuł jakąkolwiek wdzięczność...

Wojciech (*przypochlebnie*)

Książę pan rozmawia z nim, jak z równym, rękę podaje i do stołu raczy prosić... Inny to by tylko myślał, jak się wywdzięczyć.

Ks. Benedykt (*poufnie, pełne rezygnacyi zwierzenie*)

Ja ci powiem, Wojciechu, — nie warto jest być dobrym.

Wojciech

Do człowieka, na ten przykład, najlepiej z batem. Wtedy i posłuch jest, i zrozumienie... (*nastuchuje*). Już panowie idą.

Ks. Benedykt

Nagankę odesłać. Brykom każ zajechać tam (*giest na prawo w głąb*), koło jaworu.

Wojciech

Podług rozkazu księcia pana. (*Idzie w głąb na prawo*).

S C E N A VI.

**Ks. Bendykt, hr. August, baron, Poczobutt,
hr. Tomasz, hr. Jan, Rakomyski, strzelcy.**

(*Wchodzą z prawej strony hr. Tomasz i hr. August*).

Ks. Benedykt

Strzelał z was który? *(za myśliwymi idą dwaj strzelcy, niosąc broń, zatrzymują się opodal).*

Hr. August

Nie... Strzelał zdaje się Jaś... i ten szlachcic.

Hr. Tomasz

Na mnie wyszły tylko dwie kozy.

Ks. Benedykt

Nie bardzo udał się ten miot... Liczyłem, że będzie więcej, *(do barona, który wraz ze swym strzelcem wychodzi z lewej strony)* Pan także nie strzelał?

Baron

Mogłem zabić parę zajęcy, lecz trzymałem się instrukcji księcia...

Ks. Benedykt *(dobrodusznie)*

A ja byłem pewny, że pan na tem stanowisku położy tęgiego byka... *(po chwili)* Wyobraźcie sobie, jaki na mnie zwierz wyszedł. Słyszę szelest w gęstwinie, coś szarego miga za krzakiem, składam się, już mam pociągnąć za cyngiel — i wyłazi Drzazga.

Baron *(nie zna tego nazwiska)*

Drzazga?

Hr. Tomasz (*pogardliwie*)

Ten literat? Szkoda, że wuj nie strzelił. Byłoby jednego mniej.

Hr. August (*z wyrzutem*)

Nie można tak mówić nawet żartem. Pan Drzazga, choć literat, ma taką samą duszę chrześcijańską, jak ty i ja.

Hr. Tomasz (*j. w.*)

Zresztą nie znam go wcale. Nie umiem rozmawiać z ludźmi, którzy noszą długie włosy i wykoszlawione buty. Ce n'est pas un monsieur.

Baron (*pobłażliwie do księcia*)

On płaci za parę butów w Londynie ośm funtów,

Ks. Benedykt (*kłepie barona po ramieniu z ledwie dōstrzegalną ironją*)

Gdy zięć tak pięknie obuty, teść gotów niedługo bez butów chodzić. (*śmieją się*).

Hr. August (*poważny, do hr. Tomasza*)

Wybacz, kochany Tomciu, lecz twoje poglądy wydają mi się nieco lekkomyślnymi. Sądzeni będziemy nie według naszych włosów i butów, ale według naszych uczynków.

Hr. Tomasz (*również poważny i zarazem bardzo wykwinny*)

Choć jestem gorliwym katolikiem, nie możesz jednak zmuszać mnie, abym żył z ludźmi, którzy mają brudne paznogie, jedzą rybę nożem i drukują w gazetach.

Ks. Benedykt (*trochę niecierpliwie*)

Guciu, nie można ciągle jeździć na zasadach, jak na koniu. Zsiądź trochę i wypocznij, bo znużysz się i nie dojedziesz. (*Z prawej strony wychodzi Poczobutt sam, broń w ręku*) O, pan Zenon! Cóż pan zrobił?

Poczobutt (*ze szlachecką zamaszystością*)

Wstyd się przyznać, proszę księcia, spudłowałem do byka. Szedł nawet wcale blisko, ostrym *pace'm* mierzę w komorę, pęca on w tej chwili daje lekkiego susa nad krzakiem. Kula poszła dołem. Tak się zdetonowałem, że z drugiej lufy już ucziwie spudłowałem.

Ks. Benedykt

Poszedł w tył?

Poczobutt

Ale gdzie! pan Zaklicki poprawił po mnie. Wyrznął na jakie sto dwadzieścia kroków

raz — jeleni potknął się — wygarnął drugi raz, i jeleni rulował w ogniu. Będzie książe miał pociechę z zięcia. Co za oko! I ręka. Konkursowe strzały, słowo daję.

Ks. Benedykt (*zadowolony, klepie po ramieniu Poczobutta*).

Dobra krew, panie Poczobutt, dobra krew... Dziadowie wprawiali się na turkach i tatarach... Teraz mniejszą zwierzyną musimy się kontentować. (*zwraca się do barona*). Dzielny chłopak: daćby mu tylko pułk ułanów... (*Wchodzą hr. Jan Zaklicki i Rakomyski ze strzelcami, za nimi paru naganiaczy niesie zabitego jelenia*).

Otóż i tryumfator. Pan Poczobutt opowiada nam właśnie... Szesnastak? (*zbliża się do jelenia, którego naganiacze kładą pośrodku sceny i wraz odstępują z uszanowaniem wgląd*).

Hr. Jan (*rozpromieniony*)

Tak... piękna sztuka: (*do Poczobutta*) byłbym pana uściskał za pudło. Nie spodziewałem się, że do mnie dojdzie. (*Wszyscy myśliwi okrążają jelenia*).

Wojciech (*wychodzi z głębi krzaków i melduje księciu wojskowo*)

Bryki, według rozkazu, zajęchały.

Ks. Benedykt (*skinął ręką*)

Dobrze.

Baron (*przygląda się nieżywej ofierze z zajęciem, ale i z pewnym niepokojem*)

Czy taki jeleni może rzucić się na myśliwego?

Rakomyski (*z udaną powagą*)

Skoro jest zabity, to już się zwykle nie rzuca. (*Książę przygryzł usta, hr. Jan śmieje się całkiem szczerze; baron obrzucił Rakomyskiego niechętnem, podejrzliwem spojrzeniem i dalej maca ostrożnie rogi jelenia.*)

Hr. Jan (*nagle*)

Ostrożnie! (*baron nerwowo odskoczył*). Jak Pan Bóg dopuści, to i z kija wypuści.

Hr. August (*z wyrzutem*)

Jean, te dowcipy są niestosowne.



Baron (*nadał się cokolwiek, żeby sobie nadać grandezzy, wzrokiem wskazuje Rakomyskiego*)
To jest administrator księcia?

Ks. Benedykt (*dobrodusznie*)

Bardzo dzielny chłopiec... Ma w sobie trochę krwi Oleskich, po kądzieli... Parę kropel,

ale to zawsze dobrze robi... Kobiety za nim
przepadają... (*odwraca się do Wojciecha*)
No... otrąbić stockę i zaraz do bryk.

Wojciech (*daje znak innym strzelcom*)

Jazda chłopcy...

(*Paru strzelców w umundurowaniu książąt
oleskich ustawia się z trąbkami przy leżą-
cym jeleniu, inni stają opodal w wojskowym
szyku. Rozlega się piękny, nieco archaiczny
hejnał myśliwski*).

Baron (*ceremoniał widocznie mu zaimponował*)

Gdzie książę ich nauczył tak trąbić? Oni
to bardzo dobrze robią.

Ks. Benedykt (*od niechcenia kładzie swą dłoń
na ramieniu barona*)

Drogi panie, nasi strzelcy znają ten syg-
nał od trzystu lat. Trąbili go jeszcze za
czasów wielkiego hetmana koronnego, Łuka-
sza Oleskiego... (*salutuje po wojskowemu
strzelców*) Myśliwym cześć...

Strzelcy (*chórem salutując*)

Cześć myśliwym.

Ks. Benedykt

Panowie, jedziemy!

(Ogólne poruszenie wśród myśliwych i strzelców. Wtem w pobliżu zrywa się wielki krzyk i pisk naganiaczów).

Głosy

Nie daj! Nie daj! Trzymaj! psia juchę...
(Baron drgnął nerwowo i nie wie dobrze, co robić. Inni myśliwi chwytają momentalnie za broń. Jan i Rakomyski ze sztucerami w rękach biegną w tę stronę, skąd rozlega się wrzask).

Ks. Benedykt

Co się stało?

(Wszyscy nastuchują. Pisk milknie, natomiast zbliża się głośniejszy rozgwar. Krótka chwila oczekiwania, wpada zpośród krzaków na scenę strzelec).

Strzelec (zdyszany)

Proszę jaśnie oświeconego księcia, nagan-
ka chwyciła jakiegoś potwora.

Ks. Benedykt (wyniosły)

Co takiego? Kto tu śmie żartować?

Strzelec *(stanął onieśmielony, z czapką w ręku, i przestępuje z nogi na nogę)*

Zęby szczerzy, jak te kły, ślepią ma, niby talerze... Dziwożona, czy jakaś inna pokutnica...
(Wśród myśliwych szmer żdziwienia).

Ks. Benedykt (*rozkazującym tonem*)

Sprowadzić tutaj.

(Zanim strzelec zdołał spełnić rozkaz, z głębi lasu wychodzi na scenę Rusalka, prowadzona za jedną rękę przez starego gajowego, za drugą przez hr. Jana, daremnie usiłuje się im wyrwać. Otacza ich tłum naganiaczy, gajowych i strzelców. Opodal idzie Rakomyski).

S C E N A VII.

Ciż i Rusalka.

Gajowy

Melduję pokornie księciu panu... Siedziała w zagaju bukowym, wszyła się pod kierz, jak ten źbik, tylko ślepiami łypała. Chłopak wlaź na nią, a ta, z przeproszeniem, psia jucha, jak nie pyrgnie w bok, aże chłopaka zwałała z nóg. Skikała przez zagaj, jak sorek, aleśwa zabiegli jej drogę i chwycili.

(Krótka chwila milczenia).

Ks. Benedykt (*do Rusalki*)

Kto jesteś?

(Rusalka wodzi zalęknionym wzrokiem, jakby szukała sposobu ucieczki, i milczy).

Gajowy (*zamierza się na nią pięścią*)

Nie słyszysz, że ksiązę pan się pyta? (*do naganiaczy*) Narwijta no dzwonek leśnych.

Jak się ją śmignie raz i drugi, to zaraz będzie rozmowniejsza.

Hr. August (*do księcia*)

Niech ojciec każe ją nakryć... Zgorszenie patrzeć (*podnosi chusteczkę do nosa*). Czuć ją wiatrem... (*do hr. Jana, krzywiąc się zlekka*) Odsuń się, bo przejdzie cię ten zapach.

Ks. Benedykt (*do strzelców*)

Okryjcie ją tam! (*Jeden ze strzelców rzuca Rusałce na ramiona pelerynę i osłania ją*). Kto jesteś, mościa panno? Pytam po raz drugi.

Rusałka (*otrząsnęła się nagle ze swej trwogi, zdecydowała na swój los, śmieje się wyzywająco, szczerząc zęby i patrząc śmiało w oczy*)

Jestem Rusałka!

Wszyscy (*ze zdziwieniem i niewiarą*)

Rusałka!

Baron (*włożył w oko monokl i przygląda się jej z wyrazem zdumienia*)

To coś zupełnie nowego?

Ks. Benedykt (*surowo*)

Bez śmiechu, mościa panno. Cóż to za mistyfikacja. My o rusałkach nic nie wiemy.

Rusałka (*drwiąco*)

Wy wogóle wiecie tak mało! (*kstążę zmarszczył brwi, lecz Rusałka tem się wcale nie detonuje*). Wyżej nosa wzrok wasz nie sięga...

Ks. Benedykt (*oburzony i zarazem zdziwiony jej zuchwalstwem*)

Co ona bredzi? (*wszyscy dają oznaki, iż podzielają uczucia księcia*).

Gajowy

To złe sprawy, proszę księcia pana. Najlepiej by ją spławić w jeziorku pod lasem. Jeśli nie pójdzie na dno, to napewno czarownica.

Hr. August (*zainteresowany*)

A jeśli utonie?

Gajowy

To będzie można ją pogrzebać w święconej ziemi.

Rusałka (*nagle do hr. Jana, który ją trochę obmacuje*)

Niech mię pan nie skubie.

Hr. August (*z wyrzutem*)

Jean! Wobec tych prostych ludzi...

Ks. Benedykt (*namyślał się przez ten czas*)

Puścić ją. (*hr. Jan, gajowy i strzelcy odsuwają się nieco od Rusatki, tworząc jednak zwarte półkole od strony lasu*) Tylko, baczyć pilnie, żeby nie umknęła...

Gajowy (*do naganiaczów*)

Odsuńta się — jeszcze którego odmieni...

Ks. Benedykt (*do Rusatki surowo*)

Mów jasno, skąd przyszedłeś i gdzie mieszkaś?

Rusatka

(*Przeciagnęła się, jak kot, powiodła pół drwiącem pół smętnem spojrzeniem*)

Skąd jestem? Zbliżka i zbardzo daleka. Czy ja sama wiem dokładnie? Może urodziłam się w ciepłą noc czerwcową, kiedy chłopcy wiejscy, co pasą konie na łąkach nadrzecznych, przy tłącem się ognisku słuchają opowieści starego fornała... A może w wieczór zimowy, w niskiej chacie chłopskiej, kiedy wędrowny żebrak opowiada dziewczkom i parobkom baśni o zaklętych królewnach. Mieszkam w tych legendach, co przechodzą z ust do ust, z pokolenia w pokolenie, które wiecznie są, jak smętek szarych pół naszych — chętniej jeszcze w wyobraźni poetów, tych,

co rozumieją cichy szloch brzozy o warkoczach żalobnie rozwianych i tęskny szum łąnów żytnich, przez wiatr kołysanych...

Baron (*dowcipnie*)

Ja komorne drogo nie kosztuje! (*śmiechy*)
To wszystko nie jest serjo. Niech księżę zapyta się, czy ma jakie legitymacje?

Rusałka (*z wyzywającym szyderstwem*)

Panie „Zbigniewie“ Silberstein, choć me legitymacje nie spisane na papierze stempowym, są one ściślej związane z tradycją tego kraju, niż pański tytuł baronowski. Ile pan za swoje szlachectwo zapłaciłeś?

(Baron zadart arogancko nosa do góry i odwrócił się. Na twarzach innych panów dyskretne półśmiechy. Tylko hr. Tomasz jest zirytowany tem wystąpieniem Rusałki wobec jego teścia).

Hr. Tomasz (*popędliwie*)

Czy warto tracić czas dla tej gołej dziewczynki? W pałacu panie czekają z herbacaną...

Rusałka (*j. w.*)

Pan hrabia pogardza golizną, odkąd swą koronę wyzłocił posagiem baronówny... (*hr. Tomasz chciał coś odpowiedzieć, lecz zastanowił się i machnął ręką.*)

Ks. Benedykt (*surowo, choć bez gniewu*)

Dość tego, mościa panno! Trzymaj na wodzy ostry język. (*Zwraca się do myśliwych*)
Cóż my zrobimy z tą warjatką?

Poczobutt

Najlepiej ją puścić. Niech idzie, skąd przyszła, a nam kłopotu nie sprawia. (*Baron i hr. Tomasz potakują*).

Gajowy

Chłopaki se pogią z nią cokolwiek. Bo z oczu jej patrzy swawola... (*Chce wziąć Rusatkę za policzek, ona ze śmiechem kłapie zębami, jak gdyby chciała go ukąsić. Wśród naganiaczów wesoleść*).

Dzicie ją! Jaka bestyja.

Rusalka (*j. w. do naganiaczów*)

Niech ja którego spotkam na nowiu. Będzie się tarzał w błocie, jak ten wieprz, a nogi powykręcą, jak praną bieliznę...

Naganiacze (*śmieją się i popychają wzajem*)

Dzicie ją. Jaka swarna, po karku babę.

Rusalka (*j. w.*)

Miotłę wam rzucę na drogę przed bydełko—i z mleka nic... (*śmieje się*).

Gajowy

Kijem ją przez łeb najlepiej.

Hr. Jan (*pociągnięty jej swobodą, przygląda się jej nie bez ukontentowania*)

Ciało ma jędrne, jak jabłko, świeżo zerwane.

Rakomyski

Dla mnie kobieta bez batystu i koronek nie istnieje.

Rusałka (*spozstrzegła zainteresowanie hr. Jana, szczerzy doń zalotnie zęby*)

Przyjdź o północy na łączkę przy młodej dębinie. Potańcuję z tobą tak, że nóg nie poczujesz, paniczu!

Hr. August (*po mozolnym wysiłku umysłowym urobił sobie opinię i występuje stanowczo*)

Proszę panów, nie możemy dopuścić do dalszego zgorszczenia. Piecza nad moralnością tego ludu jest obowiązkiem, który przekazała nam historia. (*Rusałka śmieje mu się prawie w nos, pan hrabia, stropiony jej bezczelnością, utknął na sekundę*) Mniemam, że przede wszystkim należy zasięgnąć rady księdza kanonika, a potem dopiero zastanowić się poważnie, co z tą nieszczęśliwą dziewczyną uczynić.

Rusałka (*dostrzega sadyczne ogniki w przygasłych żrenicach pana hrabiego, gdy, mówiąc ostatnie słowa, zatrzymał wzrok na jej obnażonych nogach, i muska go kwiatem, który wyjęła z włosów*).

Niech pan hrabia wstydy się tej myśli, co mu teraz poruszyła sfatygowane zmysły.

Hr. August (*porywczo, ale bez autorytetu*)

Cóż to znowu za zuchwałość! Cicho!

Ks. Benedykt (*po namyśle*)

Gucio ma słuszość... Sprawa jest niejasna... (*więcej do siebie, niż do innych*) To, co mówił Drzazga, dziwnie układa się z opowiadaniem dziewczyny... Należałoby ich zetknąć razem... (*do myśliwych*) Nieprawdopodobną zwierzyną las nas dzisiaj obdarował... Mamy niespodziankę dla naszych pań... (*do Wojciecha*) Gotowe? Ruszamy! (*Zaprasza gościem myśliwych i idzie wgląd na prawo, przed nim Rusałka z gajowym i naganiaczami, za nim hr. August, hr. Tomasz i inni*).

Baron (*do Poczobutta, idąc*)

Nie chcę oponować, ale, mojem zdaniem, książę niedobrze robi, biorąc tę zuchwałą kreaturę.

Poczobutt.

Wielcy panowie mają zawsze fantazje...
(*znikają za drzewami*).

Rakomyski (*Idzie z hr. Janem*)

Tybyś zaraz poleciał... Pani Nelly niedo-
statecznie ci osładza czas narzeczeństwa?

Hr. Jan

Ach, daj mi pokój! Jej miłość jest biblij-
nie nudna.

Rakomyski (*śmieje się*)

Wszystkie żydówki takie. Ciało kwaśne,
dusza smutna... i ten wieczny niepokój...

Hr. Jan (*śmieje się białymi zębami i daje Ra-
komyskiemu lekkiego kuksa*)

Ty masz lepszy smak... ty... szwagierku
z lewej ręki... (*wychodzą*).

S C E N A VIII.

Przez chwilę na scenie jest pusto. Potem wybiega
łękliwie z gąszczów źle podkuty faun, rozgląda się
ostrożnie, skrada się w stronę drogi, kędy poszli
myśliwi. Głowę zwiesił smutnie, siada przy obalo-
nym dębie, w tem samym miejscu, gdzie siedział
u stóp Rusalki. Wyjmuje fujarkę i gra tęskną
melodję.

(*Zastona wolno spada*).

AKT II.

Scena przedstawia wielki hall pałacowy. Z lewej i prawej strony drzwi. Na prost duże drzwi wejściowe, prowadzące na obszerny ganek z kolumnami, z obu stron drzwi wysokie okna. Na ścianach trofea myśliwskie. Wypchany niedźwiedź trzyma lampę w łapach. Z prawej strony fortepian. Meble staroświeckie, poważne. Na stołach wazon z kwiatami. Olbrzymi komin.

SCENA I.

Prof. Kleczko, Konstanty, lokaje.

Profesor Hieronim Kleczko, chudy, skromny starszek w czarnym surducie—stoi przy drzwiach z prawej strony. Nos, zlekka zaczerwieniony, świadczy o zamięłowaniu do alkoholów skoncentrowanych. Konstanty, kamerdyner ministerjalnej powagi, we fraku i białym krawacie, śledzi wytrawnym wzrokiem przygotowania do podwieczorku, jakie czynią dwaj służący w liberji. Porządkują oni, mianowicie, na dużym stole, pokrytym białym obrusem, tace z przekąskami, butelkami i zastawą.

Konstanty (do służących)

Teraz już wszystko... Pilnujcie, kiedy księżna pani da znak—i zaraz podawać herbatę.

(lokaje wychodzą na lewo).

Kleczeko (*typie pożądliwem okiem w stronę butelek*)

Myśliwi będą mieli czem pokrzepić siły. (*Przypochlewnie*). Pan Konstanty o niczem nie zapomniał.

Konstanty (*w poczuciu własnej godności, choć życzliwie*)

Ja nigdy nie zapominam o tem, co do mnie należy, panie profesorze.

Kleczeko (*j. w.*)

Książę mówił niedawno: agronomów, inżynierów, buchalterów znajduję na każde skinięcie palca. A bez Konstantego nie umiałbym sobie dać rady. (*poufnie*) Książę bardzo wysoko ceni pana Konstantego.

Konstanty (*j. w.*)

Od dwudziestu lat codziennie rano każe mi oglądać swój język. Czysty, czy obłożony? Gdziekolwiek by był — tutaj, zagranicą... Przez dwadzieścia lat nie chybiłem jednego dnia, nie wolno mi było nawet zachorować, panie Kleczko. Raz spróbowałem, — dwa dni leżałem w gorączce — książę był tak zdenerwowany, że chciał zmienić przekonania polityczne...

Kleczo.

Tak... tak... Pan Konstanty ma wyjątkowe stanowisko w pałacu, (*obejrzał się, palcem przytknął w gardło*). Czy nie można by... tego?

Konstanty (gościnny)

Dla pana, panie profesorze, zawsze (*nagła myśl oświeciła jego umysł*). Wie pan, zważywszy na zaręczyny księżniczki, dam panu koniaku, który pije tylko książę i ja... Innym gościom nie nalewa się z tej butelki, trzymam ją na uboczu. (*Wyszukuje spośród butelek jedną i nalewa dwa kieliszki*). W pańskie ręce, profesorze... (*Tręcili się, Kleczo wychyla swój kieliszek nieco łakomie. Konstanty podniósł swój pod światło, potem powąchał i pije małemi łykami, zaś do profesora mówi z wyrzutem*) Kiedy pan pije, jak zwyczajną gorzałkę.

Kleczo (oblizął się z rozrzewnieniem)

Cudowności, panie Konstanty. Można jeszcze kapkę? (*podstawia kieliszek*).

Konstanty (nalewa)

Owszem, owszem. Ja szanuję w panu męża nauki... A gdzie jest młody książę?

Kleczo (*stosownie do udzielonej wskazówki, naprzód wacha, a potem pije wolno*)

Bawi się w ogrodzie z synami dzierżawców i oficjalistów. Książę pan pragnie, aby przyszły ordynat stykał się z innymi sferami społecznymi.

Konstanty (*sceptyczny*)

I jakże to... stykanie?

Kleczo

Książę Maciuś tłucze ich cokolwiek. Stara krew, nawykła do panowania, do rozkazywania... Te chłopaki nie zawsze odczuwają zaszczyt, jaki na nich spada i stąd często przykre awantury. Parę razy sam książę pan musiał interweniować... (*cmoka ustami*). Takiego koniaku jeszcze nie palem (*głaszcze się po wklęstym brzuchu*). Błoga gorącość spływa do żołądka.

Konstanty (*przyjacielski, z leciutkim odcieniem protekcyjności, klepie go po ramieniu*)

Dobrze panu tutaj?

Kleczo (*wylany*)

Panu Bogu dziękować, panie Konstanty, powiodło mi się na stare lata. Człowiek tu-

łał się przez całe życie, nigdy spokoju przedtem nie zaznał... Są ludzie, którym wszystko się udaje — innym nic. Ja należałem do tych ostatnich... (*popija*) kiedy uniwersytet kończyłem, zdawało mi się... he! he! Tymczasem jedna bieda gonila drugą, nieraz bardzo ciężko bywało... I tak z nieba spadła na mnie ta posada—książę raczył sobie przypomnieć... Teraz już i o stare lata mogę być spokojny. Młody książę nie zapomni o tym, co mu pierwsze zasady wiedzy szczepił... Pokoik w oficynie, mały ogródek, emeryturka. Widzi pan, panie Konstanty... stare rody, stare cnoty, jest na czem się oprzeć.

Konstanty (*sceptyczny*)

Pan będzie zawsze optymistą, panie profesorze. (*Kleczko podaje mu pusty kieliszek, on pobłażliwie nalewa*). Człowiek, który widział tyle, co ja, innymi oczami patrzy na świat, nie może mieć złudzeń... Kiedy spotykam pana Drzazgę, zawsze mu mówię: — Daj pan pokój głupim wierszom, których nikt nie bierze do ręki. Ja panu dam temat do powieści, będziesz pan widział, jak to ludzie będą czytali, niczem francuskie romanse... (*dotyka się palcem czola*). Ale on tego... (*tajemniczo*) Kto tak zna, jak ja, arystokrację, panie Kleczko, ten musi być demokratą.

Kleczo (*z podziwem*)

Więc pan... rzeczywiście.

Konstanty (*bije się dumnie w piersi*)

Co do tego, panie Kleczo, niech pan nie ma żadnych wątpliwości,—(*cedzi*) demokrata! (*Przez drzwi od ganku wsunął się trwożnie kilkunastoletni bosy ogrodniczek i daje znaki Klecze*).

S C D N A II.

Ciż i ogrodniczek.

Ogrodniczek (*przyciszonym głosem*)

Panie!

Konstanty (*sposzrzegł chłopaka i odwraca się doń bardzo groźnie i gburnie*)

A ty, chamie jeden, czego tu włazisz? Do pałacu z bosemi nogami?

Ogrodniczek (*bardzo wystraszony*)

Pan ogrodnik kazali mi co rychlej szukać pana profesora...

Konstanty (*j. w.*)

To, hyciu jeden, nie możesz w kredensie powiedzieć?

Kleczo *(przejęty)*

Co się stało?

Ogrodniczek

Pan ogrodnik proszą pana co prędezej...

Kleczo *(zaaferowany, odstawił pospiesznie kieliszek)*

Dobryś! Aby tylko młody książę... *(biegnie do ogrodu)*.

(Ogrodniczek zagapił się cokolwiek na piękne meble i trofea).

Konstanty *(zbliżył się do niego i, gdy ogrodniczek zbiera się do ucieczki, posyła nogę w kierunku miękkich części chłopaka)*

Paszoł won, rozumiesz? *(ogrodniczek prysnął za drzwiami)*. Z tem chamstwem nigdy dobrocią... *(We drzwiach z lewej strony zjawia się lokaj w liberji)*.

Lokaj

Księżna pani!

Konstanty *(staje w poważnej a wykwintnej pozie przy nakrytym stole)*

Herbata.

(Po chwili wchodzi: księżna Matyllda, pani Poczobuttowa, księżniczka Joanna; sekundę później hrabina Jadwiga i hr. Nelly).

SCENA III.

Ks. Matylda, Poczobuttowa, ks. Joanna, hr. Jądwiga, hr. Nelly, Konstanty, lokaje.

Księżna Matylda. *(Matrona, pełna godności i pobłażliwości, skarbnica wszystkich cnót narodowych, a zwłaszcza chrześcijańskich, wzrok posiada nieco krótki i używa z tego powodu często face-à-main).*

Nasi panowie powinni lada moment wrócić. Obiecali się na trzecią *(do Konstantego)*, Proszę Konstantego, czy już jest trzecia?

(Lokaj wnosi na tacy srebrne imbryki z herbatą i wodą gorącą, oraz cukiernicę, cytryny etc., i stawia na stole w głębi).

Konstanty *(z niskim ukłonem)*

Przed chwilą wybiła.

(Księżna usiadła, zaprosiwszy obok siebie p. Poczobuttową).

Ks. Matylda

Joasiu, zajmij się herbatą *(z dobrotliwym uśmiechem do Poczobuttowej)* Niech się wprawia, bo niedługo już będzie na własnem gospodarstwie.

(Księżniczka idzie nalewać herbatę, poczem jeden lokaj roznosi na tacy filiżanki, drugi ciasteczka i sandwich'e, hr. Nelly i hr. Jadwiga stoją przy innym stoliku, pierwsza przerzuca w roztargnieniu parę leżących tam książek).

Poczobuttowa (*précieuse*)

Księżna musi być bardzo zadowoloną z małżeństwa księżniczki. Hr. Zaklicki jest nad wyraz sympatyczny...

Ks. Matylda

I jakie szlachetne zasady, moja pani! Terazniejsza młodzież taka zepsuta! Nawet z najlepszych gniazd! Narzeczony mej córki wychowywał się u ojców jezuitów.

Poczobuttowa (*bierze filiżankę z herbatą, którą podaje lokaj*)

To już najpewniejsza gwarancja! (*w stronę księżniczki, by wyrazić jej wdzięczność, iż własnoręcznie nalata do filiżanki herbatę*)
Dziękuję księżniczce. (*Księżniczka Joanna odkłoniła się uprzejmie.*)

Hr. Nelly (*do hr. Jadwigi, wskazując na jedną z książek*)

Co za zabawne nazwisko — Drzazga. Czy może pisać poezje ktoś, co się nazywa Drzazga?

Hr. Jadwiga (*śmieje się*)

Munio zawsze do niego mówi:

Panie Drzazga,
Nie bądź mazga —
Jem!

Ks. Matylda

Jaki Munio? Ach, pan Rakomyski... (*do hr. Nelly*). Pan Drzazga jest synem naszego dzierżawcy. Podobno bardzo ładne wiersze pisze. Chwalili go w gazetach, raz nawet był wydrukowany jego portret... (*do Poczobuttowej*) Ale ja, moja pani, tej nowej poezji wcale nie rozumiem. Już zostanę przy moim Lamartine'ie.

Ks. Joanna (*tagodnie*)

Poezji nie trzeba koniecznie rozumieć. Wystarcza, jeśli się ją odczuwa.

Ks. Matylda (*dobrotliwie*)

Nie trzeba rozumieć. (*do Poczobuttowej*)
Widzi pani, jakie to czupurne...

Hr. Nelly (*odrzuca lekceważąco książkę*)

Poezje pana Drzazgi zdają się być dość banalne. Ja teraz kocham się w Norwidzie.

Ks. Matylda (*przerażona*)

W kim pani się kocha?

Ks. Joanna (*j. w.*)

Pan Norwid, mamó, już dawno umarł...

Ks. Matylda

A... to co innego...

Hr. Nelly

Poeci są zawsze więcej interesujący po śmierci, niż za życia.

Hr. Jadwiga (*porywczo*)

Ja tam ze wszystkich artystów i literatów najlepiej lubię tych, co występują w cyrku. A potem malarzy.

Ks. Matylda (*uprzejma, do p. Poczobuttowej*)

Pani dużo czytuje?

Poczobuttowa (*nieco pretensjonalnie*)

Owszem, ale wyznam księżnej, że najchętniej po angielsku.

Ks. Matylda

Ta nasza dzisiejsza literatura, lubuje się w brudach i dziwactwach. Mówiłam nieraz

panu Drzazdze: Dlaczego pan nie napisze poematu o miłosiernej Kunegundzie? Pani wie, to była prawnuczka wielkiego hetmana. Pokój jej przechowujemy w zamku, jako relikwię rodzinną. Kardynał Panuchi czynił nawet w Rzymie starania, aby ją uznać za błogosławioną. (*z westchnieniem*) Ale Pan Bóg dotąd nie chciał...

Poczobuttowa (*j. w.*)

Co za wzniosły temat dla poety.

Ks. Matylda

W lecie, gdy jest susza, księża w okolicy zawsze proszą ją w modłach o wstawiennictwo. I zwykle potem pada deszcz.

Poczobuttowa (*zachwycona*)

Prawdziwy cud.

Ks. Matylda (*z naiwną powagą*)

Trzeba szanować takie tradycje, bo one dodają chwały i rodzinie, i całemu krajowi. (*nastuchuje*) Zdaje mi się, że ktoś zajechał.

Konstanty (*który uprzednio już wyszedł na ganek, wraca i melduje*)

Hr. Zaklicki i pan Rakomyski.

SCENA IV.

Ciż, Hr. Zaklicki, Rakomyski.

Ks. Matylda (*do wchodzących dwóch panów, którzy zachowali stroje myśliwskie*)

Cóż tak późno? Czekamy od kwadransa.

Hr. Jadwiga

Polowanie udało się? (*przywitania*).

Rakomyski (*wskazuje na hr. Jana*)

Oto tryumfator. Położył wspaniałego szesnastaka.

Ks. Matylda (*rozczulona*)

Dzielny chłopiec. A reszta myśliwych?

Hr. Jan

Zaraz będą. Jukiery Munia wyprzedziły wszystkie bryki. (*tajemniczo*) Będą panie miały niespodziankę.

Hr. Jadwiga, hr. Nelly (*zaciekawione*)

Cóż takiego?

Rakomyski (*powstrzymuje gościem hr. Jana*)

Cyt. Książę zapowiedział, żeby nic nie mówić. Ale—że będzie niespodzianka... Takie rzeczy tylko w Olesku mogą się zdarzyć.

Ks. Matylda (*dobrodusznie, do Poczobuttowej*)

Oni zawsze coś wymyślą, Co dzień coś nowego, śmiechy, żarty. Ja pytam się tylko, moja pani, skąd oni biorą tyle humoru?

Hr. Jan (*wziął rękę ks. Joanny w swoje dłonie i patrzy jej w oczy*)

Moja narzeczona ma znowu taką powagę w oczach... (*całuje rękę*).

Ks. Joanna (*łagodnie*)

Wcale nie jestem poważna. Jak zwykle...

Ks. Matylda

Joasiu! Daj panom herbaty. Pewno są znużeni.

Hr. Jan (*śmieje się*)

My? Nigdy!

(*Księżniczka Joanna idzie do stołu z imbrykami, hr. Nelly zbliża się do hr. Jana i odprowadza go nieco naprzód sceny, równie odbijają się Rakomyski i hr. Jadwiga*).

Hr. Nelly (*przyciszonym głosem do hr. Jana*)

Jest mi tak smutno! Rano nie znalazłeś dla mnie ani jednej chwilki!

Hr. Jan (*niespokojny*)

Niech pani uważa...

Hr. Nelly

Mam wrażenie, że już mię wcale nie kochasz, że teraz będziesz kochał tylko ją... (*spojrzenie w stronę księżniczki*).

Hr. Jan (*z wesolnością cokolwiek nieszczerą*)

Własną żonę? To byłaby perwersja—a ja jestem człowiek normalny.

Hr. Nelly

Czy to małżeństwo musi przyjść do skutku?

Hr. Jan (*zaskoczony*)

No, wiesz, teraz o tem mówić... Sama przecież pogodziłaś się z tem... (*urywa, bo w tej chwili zbliża się księżniczka Joanna, niosąc mu własnoręcznie filiżankę herbaty.— Rakomyskiemu podaje lokaj*).

Ks. Joanna

Więc naprawdę nie można nic dowiedzieć się o tej niespodziance?

Hr. Jan (*wesoło*)

Książę zakazał nam najsurowiej. Za chwilę kurtyna pójdzie w górę i spektakl rozpocznie się... Trochę cierpliwości.

Ks. Joanna

Nikt nic nie zabił prócz pana?

Hr. Jan

Nie. W dwóch miotach jelenie przerwały naganę. Dopiero w ostatnim poszły na pana Poczobutta, on spuścił, i wtedy skręciły bokiem na mnie. Oddzielił się wielki byk, wytrzymałem go dobrze i—pęc.

Hr. Nelly

Nie pojmuję, jak można strzelać do tak pięknego zwierza?

Hr. Jan (*śmieje się*)

Ta myśl nie zachwiała mi ręki. (*do księżniczki*) Co pani robiła rano?

Ks. Joanna

Byłam w szkółce. Potem mama zawołała mnie do siebie.

Hr. Nelly (*którą nurtuje myśl o pięknym jeleniu*)

Taki piękny, dumny jelen... jeszcze parę godzin temu królował w całym lesie.

Hr. Jan (*rozdrażniony*)

Wie pani, że to już nadczołość! Niedługo pani zrobi ze mnie mordercę z zasadzki...

Ks. Joanna (*po twarzycze jej przemknął leciutki uśmiech*)

Chce pan ciasteczek?

Hr. Jan (*jeszcze podniecony*)

Owszem, proszę.

(*Księżniczka idzie do stołu i wybiera parę na talerzyk ciasteczek*).

Hr. Nelly (*pokornie*)

Gniewasz się na mnie?

Hr. Jan

Pani przecież sama musi rozumieć, że taka sentymentalność jest śmieszna.

Hr. Nelly (*dotknięta*)

Dawniej nie wydawałam ci się nigdy śmieszna!

Hr. Jan (*obejrzał się niespokojnie*)

Mogą usłyszeć!

Hr. Nelly

Dawniej wszystko ci się podobało we mnie. Widziałeś mię taką, jaką pragnęłam ci się wydać. (*z wyrzutem*) Nie kochasz mię, (*urywa, widząc wracającą księżniczkę z ciasteczkami*).

Hr. Jan

Dziękuję ślicznie... (*odbiera talerzyk, w drugiej ręce trzyma filiżankę*) Postawię na fortepianie. (*Hr. Jan idzie do fortepianu i stawia*

na przykrywie talerzyk i filiżankę, sam siada na zydli i chwilami od niechcenia przesuwającami po otwartej klawjaturze. Hr. Nelly i ks. Joanna siadają przy nim).

Hr. Jadwiga (*wysunęła się naprzód sceny z Rakomyskim, półgłosem*)

Ty, drabie przebrzydły, dlaczegoś nie wpadł do mnie rano?

Rakomyski

Chciałem, ale natknąłem się na Gucia. Miał wątpliwości, co jest większym zaszczytem: mieć w rodzie wielkiego hetmana, czy kardynała? I na ten temat przez pół godziny wiercił mi dziurę w brzuchu.

Hr. Jadwiga (*nieznacznie pogłaskała go po twarzy*)

Biedny kociak! Słuchaj... (*wyprężyła ramiona*) Ckni mi się...

Rakomyski

Mnie też.

Hr. Jadwiga

Chcesz? Za godzinę...

Rakomyski

Jak zwykle? W pokoju miłosiernej Kunegundy?

Hr. Jadwiga (*uderza go po ręce*)

Tylko bez drwin! Tam najspokojniej.

Rakomyski

All right.

Hr. Jadwiga (*obrzuciła wzrokiem hr. Nelly*)

Jaś jednak mógłby odczepić się od tej żydówki. Gdyby Joasia spostrzegła...

Rakomyski

On w smętnej Racheli zakochany po uszy. Czeka tylko sposobności, żeby się jej pozbyć. (*Hr. Jan gra teraz jedną ręką „la liquette”*).

Hr. Jadwiga

Tej sposobności mogły mu dostarczyć za ręczyny.

Rakomyski (*cynicznie*)

Ostatecznie, czy go ubędzie? Nie wyjdzie z wprawy.

Hr. Jadwiga (*targa go za ucho*)

Ty, zielona małpo! (*śmieje się*) Zatańczymy, chcesz? (*Rakomyski skłania się dworsko*). Jasiu, porządnie.

(*Hr. Jan poprawia się na krześle i z rzetelnym temperamentem intonuje lubieżny ta-*

niec. Rakomyski wziął w pół hr. Jadwigę, zakotysał się z nią przez długą chwilę, poczem zaczynają tańczyć manierą bardzo tynglową).

Ks. Matylda (*do Poczobuttowej*)

Młodzi zawsze weseli... To nowy taniec. Modny teraz w Paryżu.

Poczobuttowa

Pani hrabina ślicznie tańczy.

Ks. Matylda (*szuka face-à-main i przykłada do oczu*)

Ja bez szkieleń nic nie widzę.

(*Przez chwilę wszyscy przypatrują się tańczącej parze*).

Hr. Jadwiga (*zatrzymuje się*)

E, to nudne. Jasiu, zagraj lepiej ojrę! (*odsunęła się od Rakomyskiego*).

Hr. Matylda (*pobłażliwie*)

Dajcie pokój, warjaci! Gucio tego bardzo nie lubi.

Hr. Jadwiga

Trzeba korzystać, że go niema. No, zaczynajmy!

(Hr. Jan intonuje z animuszem nieśmiertelną ojra polkę, Rakomyski robi solowe pas nożowca, zapraszając pannę Marjanę do tańca, hr. Jadwiga przyjmuje wdzięcznie propozycję i puszczają się w taniec, niekiedy w takt przyśpiewując).

Ks. Matylda *(dobrodusznie)*—

Co z nimi można zrobić? Gdy są w mieście, chodzą po wszystkich dziurach i potem ma pani. Pani to widziała? *(Przypatruje się z uśmiechem przez face-à-main).*

Poczobuttowa *(wstydliwie)*

Mój mąż jest na tym punkcie nieprzejdany. Czy księżna wierzy, że ja nigdy nie byłam na operetce?

Ks. Matylda *(roztargniona)*

Doprawdy? Nie wiedziałam, że pan Poczobutt jest tak surowych obyczajów... To bardzo ładnie... Hedwige, ça n'a pas le sens commun!...

(Para tańcząca nie zwraca uwagi na te słowa i tańczy w najlepsze, teraz nawet i hr. Jan przyśpiewuje chwilowo).

SCENA V.

**Ciż, ks. Benedykt, baron Silberstein, hr. August,
hr. Tomasz, Poczobutt, Rusatka.**

(Gdy towarzystwo w hall'u zajęte jest wesolą zabawą, Konstanty, trzymający się z respektem przy drzwiach wchodowych, usłyszał zajeżdżające bryki. Skinął na lokajów, trzymających się w kredensie opodal, i razem wyszli na ganek. Nikt w hall'u tego nie zauważył. Zapatrzone w tańczącą parę damy nie widzą, jak wchodzi ks. Benedykt, prowadząc za ramię Rusatkę, a za nimi baron Silberstein, hr. August, hr. Tomasz i Poczobutt. Dopiero Jadwiga, obracając się w tańcu, pierwsza spostrzega przybyłych, zwłaszcza dziwożonę, z której do połowy opadła narzucona oponcza, więc zatrzymuje się nagle, wydając okrzyk zdumienia. Wszyscy w hallu teraz odwracają się w stronę drzwi wchodowych i w różny sposób wyrażają zdziwienie. A Rusatka, nic nie stropiona, stoi pośrodku, rozgląda się i uśmiecha, w swojej nagości całkiem beczelna).

(Rozmowy następują bardzo szybko).

Ks. Matylda (ostupiała)

Jezus Marja! Le diable en personne!

Hr. Jadwiga

Co to jest?

Hr. Nelly

Co się stało? (*wszystkie trzy razem*).

Poczobuttowa (*zastania sobie oczy, nie mogąc znieść widoku nagości*)

Proszę to schować! Proszę to schować! A! a! (*wydaje piskliwe, spazmatyczne krzyki*).

(*Hr. Jadwiga i hr. Nelly, jako śmielszej natury, zbliżają się do Rusatki, zaś ks. Joanna, lekko strwożona, instynktownie wzięła za rękę hr. Jana i trzyma go się blisko*).

Ks. Matylda (*z face-à-main przy oczach*)

Beniu, Beniu, ja cię bardzo proszę! Wszystko ma swoje granice!

(*Ksiązę Benedykt zadowolony jest widocznie z wrażenia, jakie wywołała jego niespodzianka*).

Ks. Benedykt (*do myśliwych*)

Czy nie mówiłem, że będzie rejwach? Konstanty, widziałeś? (*wskazuje na Rusatkę. Konstanty ruchem głowy, pełnym szacunku, wyraża swoje zdumienie*).

Poczobuttowa (*j. w.*)

Zenon! Proszę to schować! Zenon!

Hr. Jadwiga

Papo, co to jest?

Hr. Nelly

Jakaś dzika kobieta!

Hr. Tomasz

Nelly, nie dotykaj się!

Hr. August (*podniósł oponczę i okrywa Rusatkę — surowo*)

Proszę nie zrzucać okrycia. Trzeba mieć choć trochę wstydu!

Hr. Jan (*do ks. Joanny*)

Ojciec lubi żarty nieco ryzykowne.

Baron (*zbliżył się do ks. Matyldy*)

Ja opierałem się stanowczo, lecz ksiązę nie chciał słuchać...

Hr. August (*zakrywa piersi Rusatki, które znów się nieco obnażyły z poza oponczy*)

Proszę zasłonić. Nie można tak pokazywać grzesznego ciała.

Rusatka (*urazona i bezceremonjalna*)

Może twoje ciało jest grzeszne, cichy rozpustniku. O moje się nie ocieraj.

Ks. Matylda (*przerażona*)

Jak ona się wyraża, Beniu! Kto jest ta panna, powiedz zaraz!

Książe (*swobodny i zadowolony*)

Schwytaliśmy ją w kniei. W lasach oleskich trafia się dziwna zwierzyna...

Ks. Matylda (*j. w.*)

To nie może być, to się nigdy nie zdarzało! Beniu, ja cię proszę, zaprzestań tych żartów. Kto jest ta osoba?

Ks. Benedykt (*nieco uroczyście*)

Najprawdziwsza w świecie—Rusałka!

Panie (*zdumione*)

Rusałka?

(*Ks. Joanna zbliża się z ciekawością do Rusałki, rękę wszakże zostawiła w dłoni hr. Jana*).

Hr. August (*przejęty, do ks. Matyldy*)

Proszę mamy, należy niezwłocznie posłać po księdza kanonika. Tu potrzebną jest koniecznie światła rada.

Ks. Matylda (*bezradna*)

A ksiądz kanonik właśnie wyjechał i wróci dopiero wieczorem. To jest okropne! Ja zupełnie

nie wiem, co robić. (*surowo do Rusałki*) Jak pannie nie wstyd bez ubrania pokazywać się oczom ludzkim?

Rusałka (*szczyrzy zęby w wesołym śmiechu*)

Wstydzic się? Czego? Moje ciało jest młode i jędrne... (*robi giest, jakgdyby chciała rozsunąć oponczę na piersiach*).

Poczobuttowa (*wyduje przeraźliwy pisk*)

Proszę to schować! Zenon! Proszę to schować!

Ks. Matylda (*surowo*)

Pan Bóg dla tego dał ciało człowiekowi, żeby go się wstydział i żeby je nakrywał.

Hr. Jadwiga

Ona jest, doprawdy, dobrze zbudowana.

Hr. Nelly

Teraz niemodne są takie duże biodra.

Ks. Joanna

Pani naprawdę jest jedną z tych rusałek, które żyją w legendach i poezji?

Rusałka (*z sympatją*)

Tak jest, śliczna panienko! Widzę, że się znamy.

Ks. Matylda

Joasiu! Cóż to znowu za znajomości? Bardzo proszę!

Hr. Tomasz

Zdaje mi się, że najlepiej byłoby ją odesłać do czeladnej kuchni. (*krzywi się*) Ja nie rozumiem, że panie nie czują... (*podnosi chusteczkę do nosa*).

Ks. Joanna

Ależ ona pachnie leśnem zieleń! Nie czuje pan dzikich storczyków?

Hr. Tomasz

Wyznam otwarcie, że nie lubię nic dzikiego, nawet storczyków.

Hr. August

Tak jej odesłać nie można, byłoby zgorzenie.

Ks. Matylda

Trzeba ją przedewszystkiem ubrać... (*nagle*)
Ach!

Wszyscy.

Co takiego?

[Ks. Matylda

Mam myśl, mam zupełnie natchnioną myśl... (*do Kostantego*) Konstanty, proszę pójść na górę, do komnaty miłosiernej Kunegundy i przynieść jedną z jej ubogich szat.....

Poczobuttowa

Prawdziwie natchniona myśl...

Ks. Benedykt (*sceptyczny, do Konstantego, który idzie*)

Dziwożonę obsługiwać musisz! Na psy schodzisz, Konstanty!

Konstanty (*we drzwiach*)

Do usług księcia pana! (*znika*).

Ks. Matylda

Samo dotknięcie tej relikwji nie zostanie bez skutku! Jestem przekonana, że ksiądz kanonik pochwaliby moją myśl.

Poczobuttowa (*do hr. Jadwigi*)

Taka jestem zalternowana tym widokiem. Pani hrabina wie, ja nawet męża nie widziałam nigdy w negliżu...

Hr. Jadwiga (*śmieje się*)

Jakto? (*szeptuje jej do ucha*).

Poczobuttowa (*zażenowana*)

Nigdy przy świetle, proszę pani hrabiny— przy świetle za nic w świecie...

Ks. Benedykt (*pogodny*)

No, moje panie, przyznajcie, że zabawę macie niepowседневną. Szkoda tylko, że Drzazgi tu niema.

Rusałka (*jak echo*)

Nie ma.

Ks. Benedykt

Ten warjat szuka rusałek do swoich wier-
szy po lesie. Nie wie, że tutaj jest żywa...

Rusałka (*j. w.*)

Nie wiel!...

Ks. Joanna (*zainteresowana*)

Pani zna pana Drzazgę?

(*Rusałka w odpowiedzi uśmiecha się za-
gadkowo*).

Ks. Matylda (*do Poczobuttowej*)

Widzi pani, do czego prowadzi zepsucie
obyczajów i brak wiary. Jakies potwory za-
czynają się włóczyć po świecie...

Poczobuttowa (*spuszcza pobożnie oczy*)

Rozpustnica!

Rusałka (*urazona*)

Hola! dostojne panie! Rozpusta nie w le-
sie gnieździ się, skąd przychodzę. Wy wie-
cie najlepiej, gdzie jej szukać!

Ks. Matylda (*porywczo*)

Proszę być cicho! Czy ona ma męża?

Rusałka (*wybuchła śmiechem*)

Meża? Ha! ha! Kocha się we mnie jeden faun źle podkuty.

Ks. Matylda (*zgorziona*)

Jak to, kocha się? Bez sakramentu ślubnego?

Rusałka (*j. w.*)

Bez.

Ks. Matylda (*w rozpaczy*)

Ona żyje w dzikim małżeństwie! To jest okropne!

(*Powszechne zgorzienie, z którego jednak Rusałka nic sobie nie robi.*)

Okropne!

Konstanty (*wrócił z lekką suknią, przewieszoną na ramieniu*)

Oto szata miłosiernej Kunegundy, proszę księżnej pani.

Hr. Jadwiga (*spojrzała niespokojnie i chwyciła za suknię, jakgdyby chciała ją odebrać*)

Co Konstanty przyniósł!.. To przecież... (*urywa*).

Konstanty (*z szacunkiem, ale i z autorytetem*)

Wisiąca w szafie gdańskiej, między pa-miątkami i relikwiami.

Ks. Matylda (*ogląda suknię przy pomocy face- à-main*)

Jestem tak rozstrojona, że dobrze nie widzę. Ale zdaje mi się... owszem...

Poczobuttowa (*lękliwie*)

Ale nie tutaj... wobec tylu osób!..

Hr. Jadwiga (*do Rakomyskiego*)

Mój peniuar! Boję się, żeby nie spostrzegli...

Rakomyski

Cicho!

Ks. Benedykt

Weźcie ją do saloniku, obok.

Ks. Matylda (*do Rusalki*)

Niech panna pójdzie z nami...

(*Rusalka i wszystkie panie wychodzą na lewo*).

SCENA VI.

Ciż, bez pań i Rusalki.

Rakomyski (*do ks. Benedykta*)

Dwa słowa chciałem księciu powiedzieć.

Ks. Benedykt (*taskawie*)

Proszę cię, proszę bardzo... (*przechodzi z Rakomyskim na przód sceny.*)

Rakomyski

Eksmisja dzierżawców, którzy nie zapłacili raty — zarządzona.

Ks. Benedykt (*j. w.*)

Bardzo dobrze... doskonale...

Rakomyski

Wyrzekają silnie... i, oczywiście, przede wszystkim na mnie.

Ks. Benedykt (*klepie go po ramieniu*)

Mam nadzieję, że to nie osłabi wcale twojej energii...

Rakomyski

Życzenia i rozkazy księcia są dla mnie jedyną wskazówką.

Ks. Benedykt

Bardzo dobrze... Więc o cóż chodzi?

Rakomyski

Dowiedziałem się przed chwilą, że dziś jeszcze ma przybyć delegacja dzierżawców ze

skargami na moją rzekomą bezwzględność. Pragnąłem tedy uprzedzić księcia. Uczyniłem to, co ksiązę polecił.

Ks. Benedykt

Wiem, wiem, mój kochany. I właśnie cenię w tobie tą stanowczość, tę... żelazną rękę. Chwiejność poprzedników wprowadziła dezorganizację, ty przywracasz ład i porządek. Muszę ci wyrazić wdzięczność nie tylko w swoim imieniu, ale i w imieniu całego kraju, któremu tego ładu i porządku jak najwięcej potrzeba.

Rakomyski

Chłopom kazałem zająć bydło na spornych pastwiskach, a tych, co zwozili drzewo z lasu, oddałem do sądu.

Ks. Benedykt (*już nieco roztargniony*)

Bardzo dobrze... doskonale... Raz z tem skończyć trzeba.

Rakomyski

Według rozkazów księcia.

Ks. Benedykt (*od niechcenia*)

Ale z chłopami ostrożnie... lepiej nie dopuścić do ostrzejszego zatargu. Z chamstwem

nigdy nie wiadomo, do czego może dojść...
gotowi podpalić, albo gorzej jeszcze...

Rakomyski

Więc puścić bydło?

Ks. Benedykt (*klepie go przyjaźnie po ramieniu, stanowczo zdecydowany skończyć tę wyczerpującą rozmowę*)

Rozpatrz dobrze sprawę i zrób, jak będziesz uważał. Ja czuję się tak znużonym, że już dzisiaj nie mogę rozmawiać o interesach.

(*Z saloniku obok wychodzą panie, otaczając Rusałkę, na którą włożono jakiś powłóczysty, źle dopinający się peniuar*)

Otóż i Rusałka... Bez sukni wyglądała lepiej.

SCENA VII.

Ciż, Rusałka, panie.

(*Rusałka wydziera się paniom, przyczem popycha nieważnie ks. Matyldę*).

Rusałka (*niezadowolona*)

Dajcie mi spokój! W tym worku jest mi ciasno i niewygodnie. Już mam dosyć tej komedji.

Ks. Matylda

Beniu! ona mię popchnęła! (*surowo, do Rusałki*) Jeżeli nawet w pannie siedzi nie-

czysty duch, to szata miłosiernej Kunegundy zmusi go do ustąpienia.

(Rusatkę otacza półkolem wytworne towarzystwo, przy drzwiach od ganku stoją lokaje i Konstanty, zagradzając drogę do ucieczki).

Hr. Nelly *(przygląda się peniuarowi Rusatki)*

Wcale ładny peniuar. Jak mało zmieniła się moda...

Hr. Jadwiga *(z trudem hamuje śmiech)*

W owych czasach właśnie noszono suknie *princesse*...

Rusalka *(coraz więcej podniecona)*

Tutaj duszno jest i smutno, a ta suknia gniecie i kępuje. Lękacie się zarówno na gości, jak prawdy.

Ks. Joanna *(przerażona)*

Co ona mówi?

Rusalka *(probuje przerwać półkole)*

Puście mnie. Ja chcę powietrza i słońca, chcę oddychać pełną piersią i patrzeć w błękit nieba! Precz z tą obłudą. Do lasu. *(szamocze się)*.

Ks. Benedykt *(zatrzymuje ją)*

Za pozwoleniem, moja leśna panno! Chcesz czy nie chcesz naszej opieki—my znamy na-

sze obowiązki. (z *godnością*) Kto śmie pod tym dachem mówić o kłamstwie i obłudzie? Pałac Oleski był zawsze wzorem dla całej okolicy, dla całego kraju,— i tej tradycji pozostaliśmy wierni! Synów hartujemy do walki w imię wiernych ideałów prawdy i miłości bliźniego, a żony nasze wychowują dziewczęta w cnocie dawnych matron polskich. (*kontent ze swej elokwencji, spogląda po obecnych, którzy wydają szmer podziwu i zgody*).

Ks. Matylda (*między hr. Jadwigą i ks. Joanną*)

Niech panna spojrzy na moje córki.

(*Rusalka śmieje się cicho, ale bardzo ironicznie*).

Hr. August (*wzburzony*)

Ona się śmieje!

Baron

Książę daremnie zużywa piękny dar wymowy. W tej dziewczynie tkwi żywioł wywrotowy.

Hr. Tomasz (*pogardliwie*)

Zbyt wiele zaszczytu dla włóczęgi leśnej!

Rakomyski (*groźny*)

Więcej szacunku, mościa panno, gdy książę mówi!

Hr. Jan (*do ks. Joanny*)

Wiele z tego nie rozumiemy, ale zabawne to nie jest.

Rusałka (*przestała nagle się śmiać i powiodła wkoło złym wzrokiem*)

Jeśli w którym z was nawet znajdzie się dobra wola, to nie potrafi dać jej wyrazu czynem! Nie zatrzymujcie mię! Wprędce stanę się wam nie dogodną! Wślad za mną przez otwarte okna wnijdzie wiew świeżego powietrza, zmaści wasz spokój kłamliwy. Będziecie żałować. Puśćcie mię, hen, w pola szerokie. Wiatr dopóty gwizdże gorzką prawdę, aż niebo przysłoni się szarą chmurą i zapłacze... (*znów wrywa się ku drzwiom*).

Ks. Joanna

Ojczy, ona trwa w swoim błędzie.

Ks. Benedykt (*zatrzymuje Rusałkę*)

Nie, moja panno, właśnie dlatego cię nie puszcze.

Ks. Matylda

A skoro wieczorem powróci ksiądz kanonik, postanowimy, co dalej z nią uczynić.

(*Przy ostatnich słowach księcia wszedł od ganku ogrodnik i po pertraktacjach z Konstantym zbliżył się do ks. Benedykta*).

SCENA VIII.

Ciż i ogrodnik (*ubrany z waszecia*).

Ogrodnik

Proszę księcia pana...

Ks. Benedykt (*taskawie*)

Co Kubaszkiewicz powie?

Ogrodnik

Melduję pokornie, że z drzewa diuszessy hymnopolskiej znowu jedna gruszka zerwana.

Ks. Benedykt (*porywczco*)

Co takiego? Mimo wszystko—co mówiłem?
Co to ma znaczyć? p a n i e Kubaszkiewicz?
Czy moje rozkazy w Olesku nie mają już
żadnej wagi?

Ogrodnik

Proszę księcia pana, pilnujemy dzień i noc,
jak oka w głowie, ale teraz po południu młody
książę wpadł z kolegami do inspektów
i zanimyśmy się obejrżeli, już największej
gruszki nie było na drzewie.

Ks. Benedykt (*j. w.*)

Tak być nie może p a n i e Kubaszkiewicz!
Ja mam dosyć tego lekceważenia. Pan wiesz,

dla kogo były przeznaczone te gruszki? Pan wiesz?

Ogrodnik

Książę pan mówił...

Ks. Benedykt

I jedną po drugiej obrywają!... i Kubaszkiewicz przychodzi mi to powiedzieć, jak gdyby nic? Kto zerwał?

Ogrodnik

Chłopcy mówią, że młody książę pan... Ale młody książę pan twierdzi, że to syn gorzelanego.

Ks. Benedykt

Ktokolwiek to zrobił, poniesie zasłużoną karę. Gdzie pan Kleczko?

Ogrodnik

Pan Kleczko tam właśnie jest... (*spojrzał w drzwi gankowe*) O, idą tutaj!

Ks. Benedykt

Proszę ich tu zawezwać! (*Kubaszkiewicz wychodzi spieszenie na ganek*). Przepraszam was, moi drodzy, za tę historję, lecz, doprawdy, to już przechodzi dozwolone granice. Je-

dyne drzewo, z którego zakazałem najsurowiej rwać, które jest moją dumą... i takie nieposzanowanie dla moich rozkazów!...

(Wchodzi młody ksiązę Maciuś, za nim Kleczko prowadzi opierającego się cokolwiek zapłakanego chłopaka. Ogrodnik zostaje przy drzwiach).

SCENA IX.

Ciż, Kleczko, Ks. Maciej, chłopak.

Ks. Maciuś *(biegnie żywo do ks. Benedykta i prawi z sztuczną zajadłością)*

To on zerwał, proszę papy. Ja mówiłem mu, nie zrywaj, bo papa surowo zabronił, a on nie usłuchał, tylko poszedł do drzewa, wspiął się, o, tak *(pokazuje)* na palcach i zerwał. I zaraz prędko zjadł. Chciałem go zbić, ale pan Kleczko nie pozwolił.

Ks. Benedykt *(surowo, do malca)*

Jak śmiałeś to uczynić — smarkaczu?

Chłopiec *(zaszlochany, wystraszony, ledwo może wyjąkać się)*

Proszę księcia pana... proszę księżęcia... to nie ja... uuuuuuu., to nie ja...

Ks. Matylda (*oburzona*)

Jeszcze zapiera się! Co z takiego chłopaka będzie?

Ks. Benedykt

Twój ojciec je mój chleb, ja pozwalam ci się bawić z moim synem... z młodym księciem bawisz się, jak z równym... i taka jest twoja wdzięczność...

Chłopiec (*j. w.*)

Proszę księżęcia... uuuu... to nie ja...

Ks. Benedykt (*j. w., do profesora*)

Jak pan mógł do tego dopuścić, panie Kleczko? i jakie towarzystwo dobiera pan dla Maciusia? Polecilem panu pilnie zbadać charakter każdego chłopca, zanim będzie mu wolno bawić się z młodym księciem. Czy pan, pedagog, nie rozumie, że towarzystwo tak zepsutych chłopców może być zgubnem dla najlepszej natury?...

Kleczko (*bardzo stropiony*)

Chłopiec wydawał się bardzo przyzwoity. I... kwestja jeszcze nie jest zupełnie jasna...

Maciuś (*j. w.*)

Proszę papy, sam widziałem, jak gryzł gruszkę... i jeszcze oblizywał się...

(Panie i panowie wyrażają znaki wysokiego oburzenia).

Baron

To jest nagroda za demokratyczne dążności księcia.

Ks. Matylda

Gdy rodzice nie są religijni, dzieci muszą być takie!

Hr. August

Ja bym go kazał ćwiczyć różgami... ćwiczyć do krwi...

Rusałka *(wysuwa się nagle i stanowczym tonem mówi)*

Ten chłopiec jest niewinny. Gruszkę zerwał i zjadł młody książę!

(Ogólne pomieszanie i protesty).

Głosy

Co takiego? Co ona mówi?

Ks. Benedykt *(wyniosłe)*

Co panna mówi?

Rusałka *(j. w.)*

Młody książę kłamie i fałszywie oskarża tego chłopca.

Ks. Maciuś (*gwałtownie, ale jest wystraszony*)
Nieprawda! To ty kłamiesz. Nieprawda!

Rusalka (*z uśmiechem*)

Niech książę raczy sięgnąć do kieszeni
młodego panicza...

(*Ks. Benedykt obmacuje majtki ks. Maciusia i wyciąga z nich na pół zjedzoną gruszkę*)

A to co jest, miły paniczku?

(*Ogólne stropienie*).

Ks. Maciuś

Ty, paskudna! Ty, szelmo! (*pokazuje język
Rusalki*).

Ks. Joanna (*boleśnie*)

Ojczel! Maciuś nie mógł tego zrobić...

Ks. Matylda (*w rozpacz*)

Maciusiu! To okropne! To poprostu okropne!

Ks. Benedykt (*bardzo rozgniewany*)

Kroćset djabłów... (*do syna*) Tego się po
tobie nie spodziewałem... Poczekaj! (*do Kłecz-
ki*) Puść pan tego chłopaka... (*Kłeczko pu-
szcza gorzelanica, który czemp prędzej zmyka—
do ks. Maciusia*) Różgi dostaniesz, ty!...

Ks. Matylda (*j. w.*)

Beniu!

Ks. Benedykt

Różgi dostanie on. W pałacu Oleskim zawsze była jedna sprawiedliwość dla wszystkich. Książę Oleski zawinił, książę Oleski będzie ukarany.

Poczobutt

Ośmieliłbym się jednak w tej sprawie interwenjować, zważywszy na młody wiek ks. Macieja i na jego wyjątkowo żywy temperament...

Wszyscy (*prócz ks. Joanny i hr. Augusta*)

Tak... tak... Trzeba uwzględnić...

Ks. Benedykt (*stanowczy*)

Nie, moi państwo, nie. Skłamał, fałszywie oskarżał — to musi być ukarane. W naszej rodzinie ojcowie zawsze spełniali obowiązki wobec dzieci, choćby najcięższe. Panie Kleczko, panu powierzam wykonanie...

(*Rakomyski i Jadwiga niespostrzeżenie znikają*).

Kleczko (*przerażony*)

O! proszę księcia.....

Ks. Benedykt (*wyniosły*)

Chyba pan nie będziesz żądał, żebym ja mu garbował skórę, w sali portretowej. (*do Ma-*

ciusia) Niech twoi dziadowie widzą, żem starał się wyplenić z ciebie złe instynkty...

(Kleczko jest przygnieciony misją, która na niego spadła).

Ks. Maciuś *(nagle chce drapnąć)*

Ja nie chcę... nie chcę...

(Ks. Benedykt silną dłońią przytrzymuje go za ramię i oddaje Kleczce).

Zasłona spada. Koniec aktu drugiego.

A K T III.

Scena przedstawia wysoką salę portretową w pałacu Oleskim. Na ścianach podobizny przodków w historycznych strojach, meble stare, florenckie. Drzwi jedne na wprost widowni, ciężkie i masywne, oraz dwoje drzwi z lewej strony. Z prawej strony okna.

SCENA I.

(Przez krótki moment na scenie pusto, poczem wchodzi z lewej strony hr. Jadwiga i Rakomyski).

Hr. Jadwiga, Rakomyski.

Hr. Jadwiga *(jeszcze w drzwiach)*

Mamy przed sobą dwie godziny czasu, bo kolacja będzie później. A jeśli nie zobaczę początku dożynków... *(lekceważącym gestem daje do zrozumienia, że ta strata jej nie ciąży).*

Rakomyski

W każdym razie nie minie cię oberek ze spoconym parobkiem. Książę nie daruje... *(ironizuje)* Z polską szlachtą — polski lud.

Hr. Jadwiga (*bierze go za rękę*)

Chodź!

Rakomyski (*idzie parę kroków ku środkowi sceny, poczem zatrzymuje się i z cokolwiek sztucznym liryzmem zwierza się*)

Wiesz, nie mam nic lepszego w życiu, jak te chwile, spędzone z tobą. Ale, że ja dzisiaj mogę tańczyć, i śmiać się, i bawić się—to już, naprawdę, sam sobie się dziwię.

Hr. Jadwiga (*głaszcze go czule po twarzy*)

Znowu zmartwienia?

Rakomyski (*z gestem beznadziejnej troski*)

Ach!...

Hr. Jadwiga

Jaś wypaplał, iż onegdaj w Warszawie zgrałeś się.

Rakomyski

To głupstwo. Lecz ten interes leśny. Wpakowałem się, jak Piłat w Credo. Za trzy dni mam płacić pięć tysięcy... (*wyjmuje z kieszeni pugilares i roztwiera go*), na które mam, dokładnie licząc, pięćdziesiąt ośm rubli i tu (*uderza się ręką w kieszeń od spo-*

dni) w portmonetce, dużo srebra, przynajmniej ze trzy ruble...

Hr. Jadwiga (*lekko*)

Więc nie zapłacisz?

Rakomyski

Ba! Nie zapłacę! (*z naciskiem*) Muszę. Inaczej, trzebaby wynosić się na drugą półkulę... albo... (*nie kończy, ale w intonacji tkwi samobójcza pogrożka*).

Hr. Jadwiga (*poruszona*)

Muniek! Naprawdę?...

Rakomyski (*galantuomo*)

Wszystko jedno. Raz kozie śmierć... i panu Rakomyskiemu. (*pociąga ją*) Chodźmy.

Hr. Jadwiga (*zatrzymuje go*)

Czekaj... Musimy coś zrobić... Psiakrew... biżuty od ostatniego zajścia Gucio trzyma pod kluczem... (*wodnosi z lekceważeniem upierścienione rączki*) Na to nie daliby dwóch tysięcy...

Rakomyski

I wszyscy zaraz by spostrzegli...

Hr. Jadwiga

Nie można znaleźć żyda, któryby pożyczyl?

Rakomyski (*rusza ramionami*)

Na mój podpis?

Hr. Jadwiga

To niech ci kto zażyruje.

Rakomyski

Tak, tylko trzeba takiego znaleźć... (*zmienia ton*) Niech tylko dojdzie do twego ojca, odbierze mi administrację bez wahania. Kocha mię bardzo, lecz skoro poweźmie najlżejsze obawy...

Hr. Jadwiga (*bliska płaczu*)

No, Muniak, zatem co zrobisz? Jaby m ci podpisała wszystko...

Rakomyski (*jakby rażony tą niespodzianą myślą*)

Ty?

Hr. Jadwiga

Wątpieś na chwilę?

Rakomyski (*całuje ją czule w rękę*)

Nie... (*nagle olśniewająca myśl rozwidniła mu funkcje mózgowe*) Wiesz, że to byłby sposób... Z twoim podpisem...

Hr. Jadwiga (*uspokojona*)

Więc rzecz załatwiona i—nie martwić się dłużej (*głaszcząc go po twarzy*).

Rakomyski (*ogarnięty ponownemi wątpliwościami*)

To są żarty. Przecież ja nie mogę brać od ciebie...

Hr. Jadwiga (*przerywa*)

Paradny jesteś. Gdybym ja potrzebowała, tobym się zawahała wziąć od ciebie?

Rakomyski

To co innego.

Hr. Jadwiga.

Przepraszam cię, więc ty jesteś lepszy odemnie?

Rakomyski

Nie o to chodzi.

Hr. Jadwiga

Gdybyś się dzisiaj namyślał, gotowam się obrazić. Żałuję tylko, że nie mam pod ręką weksłu.

Rakomyski (*śmieje się*)

Jeśli o to idzie, ja mam zawsze przy sobie blankiet... na wszelki wypadek... (*wyciąga pugilares i pokazuje blankiet weksłowy*)

Hr. Jadwiga

A pióro? W tym domu kałamarz i pióro należą do muzealnych osobliwości.

Rakomyski (*j. w. wyjmuje z kamizelki pióro samopiszzące*)

Od czegoż postępy kultury? Czy jesteśmy jeszcze w epoce gęsich piór?

Hr. Jadwiga (*wyrywa mu z ręki pióro*)

Dawaj (*idzie do stołu*) Gdzie podpisać?

Rakomyski (*pokazuje*)

Tu.

(*Jadwiga podpisuje*)

Hr. Jadwiga (*oddaje mu blankiet*)

I tak będziesz musiał zapłacić, bo ja i pieniądze...

Rakomyski (*wziął weksel, potrząsnął nim, aby przyspieszyć wyschnięcie podpisu, gdy nagle nowa myśl przemknęła mu przez mózg*)

Do diabła. Zapomniałem. To nic nie warte.

Hr. Jadwiga

Jakto?

Rakomyski

Podpis żony, bez podpisu męża, nie ma żadnego znaczenia.

Hr. Jadwiga (*stropiona*)

Masz tobie. Gucio nigdy nie podpisze.

Rakomyski (*przybity*)

Nawet proponować mu nie można.

Hr. Jadwiga

To już jest tak głupie, że nie wiem. Żebym ja nie mogła sama podpisać... Konieczny jego podpis...

Rakomyski

Niezbędny. Psiakość. Bo weź pod uwagę, że choćby jego podpis był na wekslu, on i tak nigdy o tem nie będzie wiedział, ponieważ weksel w każdym razie ja wykupuję.

Hr. Jadwiga

Podpisz go—i basta.

Rakomyski (*stanowczy*)

A, nie...

(*Jadwiga, która do tej pory nie oddała pióra, spogląda uważniej w oczy Rakomyskiego, jakby chciała w nich wyczytać.*)

Hr. Jadwiga.

Chcesz? (*chwila milczenia*) Tylko ja nie umiem naśladować jego pisma.

Rakomyski (*z szczerem oburzeniem*)

Ktoż o tem myśli. To byłoby fałszerstwo.

Hr. Jadwiga (*zawahała się*)

Więc można... zwyczajnie?..

Rakomyski

To wszystko jedno... (*hr. Jadwiga bierze mu z ręki weksel i kładzie na stole, gdy schyla się do podpisania, Rakomyski robi gest, jak gdyby chciał ją zatrzymać*) Ale...

Hr. Jadwiga (*podpisuje*)

August Zahajecki... masz (*oddaje mu weksel i pióro*).

Rakomyski (*wzruszony*)

Jesteś anioł, słowo daję, anioł. Jednak rasa coś znaczy. Wiesz, ty wszystko możesz zrobić, i nie nie będzie brzydkie, bo masz gest.

Hr. Jadwiga

Pewno, że byle aptekarzowa nie mogłaby sobie na to pozwolić.

Rakomyski (*całuje ją w usta, równocześnie chowa weksel przezornie do kieszeni*)

Ktoś idzie po schodach.

Hr. Jadwiga

Umykajmy... (*biegnie ku drzwiom w głębi*)
czuję po prostu głód twoich pocałunków.

Rakomyski (*już przy drzwiach*)

Miłosierna Kunegundo, pod twoje skrzydła chronimy się raz jeszcze...

Hr. Jadwiga

Przekręć klucz (*Rakomyski przekręca klucz ze strony zewnętrznej na wewnętrzną*). Poznałeś peniuar, który mama kazała wdziać na siebie tej leśnej dziewczynie? (*śmieje się*).

Rakomyski (*zajęty kluczem*)

Widziałem go na jednej znajomej pani.

Hr. Jadwiga

Mama ma wzrok tak krótki... Dobrze, iż mam w szafie jeszcze jeden...

Rakomyski (*pociąga ją*)

Prędko... (*znikają za drzwiami, słychać chrzęst przekręconego klucza*)

S C E N A II.

(*Przez chwilę pusto. Z lewej strony wchodzi Ks. Benedykt i baron, za nimi Konstancy nie-sie na tacy filiżanki z herbatą i przekąskami*).

Ks. Benedykt, Baron, Konstancy.

Ks. Benedykt

Tutaj wypijemy herbatę spokojnie. Na dole dziś taki rajwach... (*do Konstantego, wskazując stół*) Postaw tam.

Konstanty (*usługując*)

Szykujemy się, proszę księcia pana, do dożyneków.

Ks. Benedykt (*wskazał fotel baronowi i sam rozsiadł się wygodnie*)

Torty z pasztetem są?

Konstanty (*przedstawia półmisek*)

Z kawiozem i pasztetem.

Ks. Benedykt (*do barona*)

Polecam te z pasztetem. Przysłali mi z Berlina garnek Kolmaru... Znakomity...

(*Obaj dostojni panowie jedzą*).

Baron (*przyjrzał się okiem znawcy tartyńce, ugryzł i z dowcipną ironją*)

Książę nie wstydzi się? Z Berlina.

Ks. Benedykt (*z humorem*)

Czy ja jestem winien, że Kolmar nie leży pod Częstochową? Słowo panu daję, bardzo bym pragnął.

Baron (*z powagą męża stanu*)

To jest śmieszny szowinizm.

Ks. Benedykt (*do Konstantego*)

Możesz sobie iść. Przyjdiesz sprzątnąć później. (*Konstanty wychodzi*). Moja prosta kuchnia nie może się równać z pańską. Jednakowoż dziś na kolację będą dwie potrawy, których się przed panem nie powstydzę. Naprzód młode okunie au bleu...

Baron

Rzadka dziś ryba!

Ks. Benedykt

Niczem pstrągi! aby tylko były nieduże. I potem—świeżutkie trufle en serviette—do stałem wczoraj koszyczek...

Baron (*kończy z dowcipnym uśmiechem*)

Od Borcharda z Berlina.

Ks. Benedykt

Na moich piaskach nie rosną. Świń mamy dosyć w kraju, żeby szukały trufli, ale trufli—jak nie ma, tak nie ma. (*śmieją się obaj*).

Baron

Jeśli książę będzie w przyszłym tygodniu w Warszawie, rezerwuję sobie skromne śniadanie.

Ks. Benedykt

Znam ja pańskie skromne śniadania! Bril-
lat Savarin nie dorósł panu do pięt.

Baron

Nauczyłem teraz kucharza jednej małej
potrawki... Niby bardzo zwyczajna: młode
kuropatwy w kapuście.

Ks. Benedykt (*zainteresowany*)

No?

Baron

Tylko kuropatwy nie nasze — czerwone,
a kapusta sprowadzona specjalnie ze Stras-
burga.

Ks. Benedykt

Zupełnie inny smak.

Baron (*z delikatną gestykulacją*)

Kapustę okłada się ananasami i gotuje
w winie szampańskim. Potem ananas precz,
zostaje zapach i smak... (*mlaska językiem*)
Książę będzie zadowolony.

Ks. Benedykt (*żywo zainteresował się temi
wyjaśnieniami*)

Wie pan, to już rafinerja .. Bardzom cieka-
wy... Żeby do tego czasu jeszcze nasze akcje
spadły niżej stu.

Baron (*cokolwiek tajemniczo*)

Mam nadzieję, że spadną.

Ks. Benedykt

Miałem znowu wiadomość z Petersburga: obstalunek na wagony może być lada dzień urzędownie ogłoszony. A wtedy... (*gest*).

Baron

Trzeba koniecznie przedtem obniżyć kurs i skupić jeszcze parę tysięcy sztuk... Potem skoczmy w górę, jak na sprężynach. (*poufnie*) Ja księciu powiem — ja spodziewam się, że na dzisiejszej giełdzie będzie dla naszych akcji porządna zniżka.

Ks. Benedykt (*zainteresowany*)

No?

Baron

Wczoraj z mojego polecenia dyrekcja wydała komunikat do urzędników o koniecznych oszczędnościach z powodu stagnacji i braku obstalunków. Jedna posada naczelnika skasowana, a w buchalterji i ekspedycji wszystkie pensje zmniejszone o 15⁰/_o; kto się nie zgadza, ma wymówioną posadę w terminie prawnym. Pojmuje książe, kilkudziesięciu urzędników! — po mieście rozniosło się szeroko, dotrze do gazet... drobni akcjonariusze

leca sprzedawać akcje „upadającego“ przedsiębiorstwa... (*zadowolony*). Byłbym złym prorokiem, gdyby akcje nie spadły dzisiaj o jakie dwadzieścia pięć, trzydzieści rubli...

Ks. Benedykt

A co pan zrobi potem z tymi urzędnikami?

Baron (*nie rozumie*)

Jakto, co ja zrobię?

Ks. Benedykt

No, jak im pan przywróci dawne pensje?

Baron (*dowcipny*)

Wcale nie przywrócę. To już pozostanie naszym czystym zyskiem.

Ks. Benedykt (*trochę z podziwem, trochę z pogardą, ale ogółem dość wesóło*)

Pan masz głowę! (*po chwili*) A czy nie będzie krzyku? Bo jak zaczną smarować w gazetach...

Baron (*lekceważąco*)

Niech książę się nie lęka. Jeśli operacja się uda i obstalunek będzie zatwierdzony, przedstawię zarządowi projekt ochrony no-

wego typu dla dzieci robotników. To będzie bardzo mało kosztować, a zrobi efekt nazewnątrz... (*energicznie*) Coś zrobić trzeba.

Ks. Benedykt

Oczywiście, coś zrobić trzeba. Ale jeżeli pan spodziewa się uznania... Ot, nie chwając się, wybudowałem kościół w Sieronicach, odrestaurowałem dwa inne, — czy sądzi pan, że doznałem jakiej wdzięczności? Mówiłem panu w lesie: we **własnym** domu okradają mnie (*po chwili uśmiech przemknął po jego ustach*). Ja także miewam pomysły. Od trzech dni na każdym papierku, który chowam do szuflady, robię w prawym rogu od góry znaczek M.

Baron (*nie rozumiał*)

M?...

Ks. Benedykt

Tak. Moje. Niech no ja wpadnę na ślad tego, co mi plądruje w biurku... Nie zapali pan cygara?

Baron

Owszem.

Ks. Benedykt (*dzwoni*)

Konstanty!

(*Konstanty ukazuje się w drzwiach*).

Przynieś cygara. (*Konstanty znika*). Robi

się więcej, niż można, i nikt nie podziękuje, nikomu nie przyjdzie do głowy, żeby okazać życzliwość...

Baron

Któż wierzy w ludzką wdzięczność?... Człowiek człowiekowi wilkiem. Pozostają jednak obowiązki socjalne. Taki robotnik w fabryce pracuje, pracuje — i co ma z tego? Czy można się dziwić, że wobec nas odczuwa zawzięć?

(Konstanty wchodzi i na tacy podaje baronowi pudełko z wielkimi cygarami, baron wybiera starannie, obcina i od świecy, którą podaje Konstanty zapala. W drzwiach pojawia się niewidziana przez panów Rusalka).

Ks. Benedykt

Gdyby był religijny, wiedziałby, że należy kochać bliźniego.

Baron *(obślinił cygaro i z rozkoszą puszcza kłęby dymu)*

W naszym ustroju społecznym tkwią poważne niesprawiedliwości. Ja księciu powiem... *(tajemniczo)* ja w gruncie rzeczy jestem socjalista.

Ks. Benedykt

No, no... To już posuwa się pan zbyt daleko!

Baron (*j. w.*)

Słowo księciu daję! Socjalistą! Naturalnie, w dobrym znaczeniu tego słowa... (*do Konstantego, który zamierza już opuścić komnatę*)
Mój Konstanty, czy nie możesz mi zmienić dwudziestu pięciu rubli? Potrzebuję drobnych.

Konstanty

W tej chwili zobaczę, proszę pana barona (*bierze banknot z rąk barona, odchodzi na bok i z grubego, zattuszczonego pugilaresu dobywa pieniądze, poczem podaje obliczone na tacy*). Jaśnie pan zechce zliczyć.

(*Baron wziął pieniądze i od niechcienia, wszelako uważnie sprawdza papierki. Nagle jeden zwrócił jego uwagę. Podniósł go do góry, spojrzął w stronę Konstantego, który sprząta herbatę—i w milczeniu podaje księciu paperek. Książę rzucił okiem i wraz drgnął niespokojnie*).

Ks. Benedykt (*gwaltownie*)

Konstanty! (*kamerdyner wychodził właśnie z tacą, zatrzymuje się, zdziwiony*).

Konstanty

Co książę pan rozkaże?

Ks. Benedykt

Skąd tyś miał te pięć rubli?

Konstanty (*trochę zmieszany*)

Nie wiem... czy ja mogę pamiętać?...

Ks. Benedykt (*z głębokim żalem w głosie*)

Konstanty! Czy ty masz sumienie! Ty... kradniesz!

Konstanty (*prostuje się*)

Proszę księcia pana — człowiek, choć jest w kondycji — ma także swój honor.

Ks. Benedykt (*bardzo poruszony, waha się przez chwilę, potem porywczo woła*)

Idź!

(*Konstanty spiesznie wychodzi*).

Słyszałeś pan? Jedyny człowiek, do którego miałem zaufanie. Dwadzieścia lat u mnie służy i kradnie.

Baron (*kiwa głową ze współczuciem*)

Oburzające... Wprost oburzające!

Ks. Benedykt (*podniecony*)

Nie ma uczciwości. Nie ma cnoty! Okropność! w jakich czasach żyjemy!

Baron

Wstydu trzeba nie mieć. Wstydu przed własnem ja! Jabym go oddał do policji. Wystepek powinien być ukarany.

Ks. Benedykt (*pod wpływem depresji duchowej opadły mu ramiona*)

Tak... ale jak ja sobie dam bez niego radę? Co tu się dzieje w tym domu, co tu się dzieje! (*postrzega Rusatkę, która uśmiecha się enigmatycznie*) Ach, i ona tutaj... (*wskazuje jej głąb pokoju*) Proszę tam... Tak... Nie chcę w tej chwili o tem myśleć... Ale wracając do poprzedniej rozmowy... czy to postąpienie z urzędnikami, ta sztuczna zniżka kursu jest... tego? Pan pojmuję, moim obowiązkiem jest powiększać majątek rodziny, lecz nie chciałbym krzywdy ludzkiej.

Baron (*filozoficznie*)

Gdy jeden zyskuje, drugi musi tracić.

Ks. Benedykt (*wstaje*)

Ja się nie znam na interesach. Pan ponosi całą odpowiedzialność... (*zmienia ton*) Obecność tej dziewczyny staje się drażniącą. Przychodzą takie nieprzyjemne myśli do głowy, takie męczące...

Baron (*wstaje również*)

Ja księcia przestrzegałem.

Ks. Benedykt (*do Rusałki*)

Czemu panna tak na nas patrzy i nic nie mówi?

Rusałka (*nie przestając się uśmiechać zagadkowo*)

Po co?

Ks. Matylda (*za sceną*)

Gdzież ona jest? (*wpada spiesznie do komnaty*) Na chwilę boję się spuścić ją z oka. Niech pan wejdzie, panie Kleczko (*wchodzi profesor Kleczko, za nim hr. August; do ks. Benedykta*) Pan Kleczko chciał z tobą pomówić. Maciuś taki skruszony.

S C E N A IV.

**Ciż, Rusałka, Księżna Matylda, prof. Kleczko,
hr. August.**

Rusałka (*śmieje się*)

Jak nadgniły jarząbek.

(*Księżna spojrziała na nią gniewnie, chce odpowiedzieć, lecz namyśliła się i machnęła ręką*).

Kleczko (*zażenowany*)

Jeśli moje zdanie... moja prośba może coś znaczyć, chciałem wstawić się za księciem

Maciusiem. Jest bardzo nerwowo... zapomniał się, to prawda, ale wogóle ma naturę rycerską i szlchetną... przy wrodzonych niepospolitych zdolnościach...

Rusałka (*szyderczo*)

Młodzi książęta mają zawsze natury rycerskie i szlchetne, nawet gdy kłamią i fałszywie oskarżają.

Ks. Matylda (*placzkliwie*)

Niech panna będzie cicho! Beniu. Ja mam już dosyć tej dziewczyny.

Hr. August (*insynuująco*)

Przed chwilą szczyrzyła zęby do lokaja... wprost nieprzyzwoicie.

Rusałka

Cheiałam, żeby puścił mię na wolność... (*przeciąga się tęskliwie*).

Hr. August (*j. w.*)

To jest osoba zupełnie zepsuta.

Kleczo (*j. w.*)

Więc może książę pan okaże tym razem względność. Ks. Maciej ma najlepsze zasady i tylko wyjątkowo dziś...

Ks. Benedykt (*wstał, zbliżył się do Kleczki i położył miłościwie dłoń na jego ramieniu*).

Nie, nie, panie Kleczko, tym razem kara musi być wymierzona. Słyszałeś, jak ta leśna dziewczyna pozwala sobie z nas drwić? (*Kleczko robi gest lekceważący*). Warstwy przodujące muszą dawać przykład. Smarkacz zbroił, niech poniesie karę. Okoliczność, że zrzucił winę na drugiego, jest obciążająca. I niech pan nie żałuje ręki, panie Kleczko, dobrze mu wygarbować skórę...

Ks. Matylda (*j. w.*)

Beniu! ja cię błagam...

Ks. Benedykt (*nie zważa na jej słowa, ruchem ręki naśladuje ekzekucję*)

Dobrze wygarbować skórę, panie Kleczko.

Kleczko (*całkiem stropiony*)

Proszę księcia pana, doprawdy, czuję się bardzo nieszczęśliwy...

Ks. Benedykt (*klepie go pobłaźliwie*)

To rozumiem, panie Kleczko, rozumiem. Bywają ciężkie obowiązki... Wypełniając je sumiennie, możesz pan liczyć na moją, na naszą wdzięczność. No, niema co zwlekać.

Idź pan do delikwenta, my się tymczasem usuniemy... (*Kleczo wychodzi ze spuszczoną głową, bardzo zgnębiony; książkę dzwoni*).

SCENA V.

Ciż, bez Kleczki.

Ks. Matylda

Ja będę tam. (*wskazuje na drugie drzwi z lewej strony*) A ty?

Ks. Benedykt

Wszyscy.. Gdyby zanadto smarował Maciusia.

Baron

Tego przecież nie zrobi! Wygląda przyzwóicie...

Ks. Matylda

Tym ludziom nigdy nie można zaufać.

Hr. August (*usłużny*)

Możebym ja został, żeby pilnować?

Ks. Benedykt

Nie... trzeba szanować miłość własną malca. (*wchodzi Konstanty*) Zabierz to... (*surowym*

tonem, wskazując na talerze i filiżanki) i przynieś z mojej kancelarji perski dywan, który leży na otomanie. *(do barona)*. Od paru wieków na tym dywanie młodzi Olescy... tego... *(gestem naśladuje skórobicie)* I tą starą dyscyplinę, co wisi przy drzwiach... *(Konstanty wychodzi)*.

Ks. Matylda *(płaczliwie)*

To jest okropne... Ja to z pewnością przechoruję... *(uderzona nagle myślą, do księcia)*

Czy aby pewny jesteś, że pan Kleczko jest szlachcic?

Ks. Benedykt *(śmieje się pobłażliwie, do barona)*

Widzi pan — wylazło szydło z worka *(do ks. Matyldy)* Szlachcic, szlachcic... *(ironicznie)* z bardzo starej rodziny Kleczków.

Rusalka

Organ siedzenia młodego księcia nie będzie sprofanowany.

Ks. Matylda *(oburzona)*

Proszę być cicho.

Ks. Benedykt *(do barona)*

Chodźmy! *(obaj panowie wstają i idą ku drugim drzwiom z lewej strony)*. Nie mogę wrócić do równowagi.

Ks. Matylda

Ja pójdę jeszcze umocnić Maciusia na duchu. *(do hr. Augusta)* Proszę cię, Guciu, zostań przez chwilę z tą panną. *Zaraz wrócę (idzie w pierwsze drzwi na lewo).*

S C E N A VI.

Rusałka, hr. August.

Rusałka *(z uśmiechem trochę zalotnym, a trochę szyderczym)*

Bardzo ci jest przykrą ta opieka?

Hr. August *(nastraszone)*

Proszę mię nie tykać! Mówi się do mnie: panie hrabio.

Rusałka *(śmieje się, j. w.)*

Panie Hrabio... *(nagle, jakby coś zwęszyła, wstaje, skrada się lekko do drzwi, wiodących do komnaty miłosiernej Kunegundy i nastuchuje z uśmiechem — palec na ustach).*

Hr. August *(mentorskim tonem)*

Tam jest pokój, w którym mieszkała miłosierna Kunegunda. Jest to, że tak powiem, najcenniejsza relikwia pałacu...

Rusałka (j. w.)

A!...

Hr. August (j. w., z gestem na drzwi)

Stąd jej cnoty i zasługi promienieją na całą rodzinę...

(*Rusałka kocim ruchem spojrziała przez dziurkę od klucza, potem ujęła bez szmeru za kłamkę.*)

Rusałka

Zamknięta.

Hr. August

Szkoda. Pokazałbym pannie...

(*Rusałka szczerzy w śmiechu białe zęby.*)

Czego się śmieje?

Rusałka

Ja znam takie ziele, co otwiera wszystkie kłódki, rygle i zamki. Ale jeszcze nie pora. (*zbliża się do hr. Augusta i chce go pogłaskać po twarzy. On odsuwa się, oburzony jej bezceremonialnością, ale także cokolwiek rozbrojony jej urokiem*) Jesteś bardzo miły, mój panie hrabio — i wyglądasz inteligentnie...

Hr. August (*poważny i szczerzy*)

Nie, ja nie jestem inteligentny. Nasza rodzina tem się właśnie odznacza. Inteli-

gentnym w naszej rodzinie był tylko Mateusz Zachajecki, wielki kanclerz koronny. Ale umarł w r. 1715.

Rusałka (*z ironicznem ubolewaniem*) O!

Hr. August (*jak gdyby wykladał ustęp z historii polskiej*)

Odtąd w naszej rodzinie zdarzają się ludzie zdolni, lecz zawsze tylko w jednym kierunku... (*ożywiony*) Naprzykład, nas jest czworo rodzeństwa, i każde ma jakiś specjalny talent.

Rusałka (*persyflaż*)

Doprawdy?

Hr. August

Tak. Mój brat Hilary znakomicie gwiżdże, moja siostra Cesia zna się, jak nikt, na koniach, Funia umie świetnie oglądać galerje a ja... (*z lekkim uśmiechem*) wie panna, co ja umiem?

Rusałka (*i. w.*)

No!

Hr. August (*j. w.*)

Ja sławnie pakuję kufry! Dlatego nawet lubię podróżować. W całej Polsce nikt tak nie zapakuje kufra.

Rusałka (*zalotnie*)

Widzisz, mój panie hrabio, a twierdziłeś, że nie jesteś inteligentny. Podobasz mi się...

Hr. August (*bez zarozumiałości, z prostotą*)
Wierzę! Ja się zawsze podobam kobietom
z niższych sfer.

Rusałka

A tobie podobają się kobiety „z niższych
sfer“?

Hr. August (*z lekkim namysłem*)

Owszem... nie (*patrzy na nią cokolwiek
wybałuszonymi oczyma*). Panna musi być
bardzo zepsuta.

Rusałka (*śmieje się wesolo, a równocześnie
przysuwa do niego*)

Dla czego?

Hr. August (*z prostotą*)

Nie wiem. (*po chwili*) Tam w lesie, z tymi
faunami...

Rusałka (*przeciągnęła się swoim kocim ruchem,
wyprężyła piersi i ramiona, poczem raczej do
siebie, niż do niego mówi*)

Skoro w krzakach mrok już zaczyna gęst-
nieć, a na polanach kładą się rumieńce za-
chodzącego słońca...

...cichnie śpiew ptaków i tylko zapóźnio-
na turkawka krzyknie w ekstazie miłosnej...

...hej! na miękką murawę, kochankowie

leśni! Niech zadzwonią skrzypki lipowe, niech zakwila pieszczaki z wierzbiny, w pląsy białe rusalki i kosmate kozodoje...

...kręci się ochocze koło, z rozgrzanych ust biegną różne pokrzyki, hen, aż ku ługom przyrzecznym. Ten i ów pastuch przeżegna się z trwogi, inny dla otuchy w ligawkę uderzy... wzbierają piersi, w oczach zapalają się ognie, odrywa się para za parą, znika w gąszczach leszczyny... Hej! płomienie biją do skroni, wargi szukają warg... pocałunki nasze ukropne, uściski tak mocne, że nie wiesz, zali z rozkoszy drżysz, czy z bólu... (*przeciąga się kocim ruchem*).

Hr. August (*zasugestjonowany*)

Czy z bólu... (*po chwili*) To jest bardzo dzikie i grzeszne, ale musi być jakieś inne.

Rusalka

Pewnie, że nie—jak wasze wodniste miłostki! Nasza krew jeszcze, na szczęście, nie zblękitniała. (*przechyla się ku niemu tak, że on mimowoli ma jej włosy pod nosem*).

Hr. August

Włosy panny rzeczywiście pachną lasem.

Rusalka

Rano i wieczór kąpię je w rosie.

Hr. August (*przypatruje się uważnie jej sukni*)

Dziwna rzecz, skąd ja tę suknię znam...

Rusałka (*z szyderczym uśmiechem*)

Szata miłosiernej Kunegundy.

Hr. August (*poważny*)

Tak....

Rusałka

Ciasno mi w niej... (*rozpina się na szyi i piersiach, hr. August zatrzymuje ją*).

Hr. August

Nie można... może kto wejść... (*naiwnie*)
Panna wcale się nie wstydzi?

Rusałka

Czego? Jestem młoda i świeża. Zobacz, panie hrabio (*przechyla się, przyczem odkryty peniuar rozsuwa się na piersiach i szyi. Hr. August ogłędął się trwożliwie, a widząc, że nikogo niema, dotyka się ostrożnie i zarazem lubieżnie jej ciała*).

Hr. August

Tak... rzeczywiście... (*Rusałka zarzuca mu jedną nogę na kolana*) O... bardzo proszę. (*Rusałka objęła go ramieniem i przyciska się doń*).

Rusałka (*trochę ironiczna, trochę zmysłowa*)

Chciałbyś takiego uścisku, w którym rozkosze łączą się z bólem?

Hr. August (*bardzo wykolejony*)

Tak... bardzo proszę... ale nie tutaj. Lada chwila może wejść teściowa.

Rusałka (*odsuwa się odeń pogardliwie*)
Ślimak.

Hr. August (*dotknięty tem słowem, po chwili wahania szczypie ją w nogę*)

Boli?

Rusałka (*j. w.*)

Napróżno wyłamujesz sobie palce, mój panie hrabio. Twoje usta straciły chęć do pocałunków.

Hr. August (*oglądnął się*)

Nie — tylko tutaj... (*po chwili wahania*)
Gdybym wiedział, że umiesz być dyskretną...

Rusałka (*drwiąca, lecz zalotna*)

Poświęciłbyś się?

(*Hr. August daje znak głową, że tak.*)

Rusałka (*z udanym podziwem*)

Pan hrabia zdradziłby żonę? (*zalotnie-drwiąco*) Cóż się stanie z przysięgą, którą

składałeś przed ołtarzem (*drażni go włosami*)
panie hrabio?...

Hr. August

Skoro nikt nie będzie wiedział...

Rusałka (*j. w.*)

A gdyby w podobny sposób zdradziła cię
twoja żona?

Hr. August (*porywczo*)

Moja żona wychowana jest w bardzo su-
rowych zasadach. Proszę o niej wcale nie
mówić.

Rusałka (*j. w.*)

Ty byłeś również wychowany w bardzo
surowych zasadach...

Hr. August

Nad księżniczkami z Oleska czuwa duch
cnotliwej Kunegundy.

Rusałka (*j. w.*)

A... (*wstaje i zbliża się lekko do drzwi,*
wiodących do komnaty miłosiernej Kunegundy)
Tam?...

Hr. August

Tak... (*zbliża się do niej*) Więc dobrze?

Rusałka (*j. w., nieco ciszej*)

Pan hrabia chciałby... z prostą leśną dziewczyną?

Hr. August (*stłumionym głosem*)

Umiesz całować.. tak, aż do bólu?

Rusałka (*naprężyła się cała ku niemu*)

O! spróbuj moich ust...

Hr. August (*z wahaniem*)

Tutaj?

Rusałka (*wyzywająca*)

Nie chcesz?

(*Po krótkiej chwili walki wewnętrznej hr. August łączy swe usta z wargami Rusałki. W tym momencie wchodzi Konstanty z dywanikiem perskim w jednym ręku, w drugim trzyma ostrożnie z nabożeństwem starodawną dyscyplinę. Stanął w drzwiach i patrzy bez zdziwienia, pogodnie na całującą się parę. Wtem hrabia August postrzegł go i gwałtownie odskoczył od Rusałki.*)

S C E N A VII.

**Ciż, Konstanty, później Kleczko. ks. Matylda,
ks. Maciej.**

Konstanty (*dobrodusznie*)

Byłaby uciekła, żeby pan hrabia nie przytrzymał.

Hr. August (*lekko zmieszany*)

Tak... właśnie...

(*Rusalka szczyrzy zęby w uśmiechu*).

Konstanty (*surowo*)

Nie śmiać się, kiedy pan hrabia mówi.
Żadnego uszanowania.

(*Rusalka zbliżyła się do drzwi, wiodących do komnaty miłosiernej Kunegundy i nastuchuje; hr. August w głębi*).

Konstanty (*do Kleczki, który wszedł z opuszczoną mizernie głową*)

Gdzie położyć, panie profesorze? (*wskazuje wzrokiem na dywanik i dyscyplinę*).

Kleczko (*stropiony*)

Tutaj... gdziekolwiek. (*Konstanty kładzie ostrożnie dyscyplinę na stole, dywanik rozkłada opodal*) Mój panie Konstanty, to dopiero zdarzenie.

Konstanty

Nie mógł to pan załagodzić, wytłomaczyć...

Kleczko

Książę pan się uparł... nie można było nic zrobić.. A Maciuś taki zawzięty... on mi tego nigdy nie zapomni...

Konstanty (*z gestem, naśladującym bicie*)

To też niech pan tylko tak powierzchownie. Broń Boże, żeby mu co zrobić! Księżna pani nie darowałaby...

(*Wchodzi księżna, prowadząc za rękę Maciusia, który cokolwiek się opiera.*)

Księżna Matylda

Maciuniu, proszę cię... wolę ojca trzeba spełnić! wola ojca święta! Pan Bóg w niebie będzie się cieszył, jeśli przyjmiesz karę w pokorze.

Rusałka (*zbliża się do stołu*)

Pan Bóg w niebie specjalnie interesuje się przygodą młodego księcia.

Ks. Maciuś (*wyrywa się ze złością ku Rusałce*)

Precz. Niech ona idzie precz.

Ks. Matylda (*do hr. Augusta*)

Guciu, wyprowadź ją.. (*do Rusałki*) Proszę sobie pójść...

Hr. August (*do Rusałki*)

Proszę... (*wskazuje drugie drzwi*).

Rusałka (*drwiąco*)

Pan hrabia poda mi ramię?

Hr. August

Żarty bardzo niestosowne... (*idzie za nią*).

Ks. Matylda (*do Maciusia*)

Ja będę tu obok... Konstanty może iść...
(*Konstanty skłania się i wychodzi*).

Ks. Maciej (*przypada z rykiem do matki*)

Mamo! Ja nie chcę! Ja nie chcę!

Ks. Matylda (*bardzo wzruszona*)

Ojciec kazał, Maciusiu. Pan Bóg w niebie ci to policzy. (*całuje go czule i robi znak krzyża nad jego czołem, poczem, kiwnąwszy wyniosłe głowę Kleczce, wychodzi*).

SCENA VIII.

Kleczko, ks. Maciej.

Kleczko (*stropiony*)

Maciuś nie może mieć do mnie żalu. Wypelniam tylko rozkaz księcia pana.

Ks. Maciuś (*zuchwale*)

Dlaczego pan nie powiedział, że to tamten chłopiec zjadł gruszkę?

Kleczko

Przecież nie mogłem. Maciuś sam się zdradził.

Ks. Maciuś (*j. w.*)

Wszyscy byliście przeciw mnie. Pan zobaczy, ja panu tego nigdy nie daruję.

Kleczko (*jeszcze silniej stropiony*)

Ależ, proszę Maciusia, ja, doprawdy, nie jestem winien. Mnie poprostu serce się kraje. Chce Maciuś, spuszczyć roletę, żeby nawet słońce nie widziało...

Ks. Maciej (*j. w.*)

Jabym panu dał, żeby się pan ośmielił mię dotknąć.

Kleczko

Kiedy księżę pan przykazał. Nawet księżna mama nie miała odwagi sprzeciwić się.

Ks. Maciej (*j. w.*)

Niech pan tylko spróbuje! Dlaczego pan odszedł, kiedy bawiłem się z chłopcami? Nie trzeba było mi pozwolić zerwać gruszkę.

Kleczko

Maciuś przyrzekał, że zachowa się spokojnie.

Ks. Maciej

Ja temu chłopcu zęby powybijam. Jak on śmiał, łajdak, przeczyć, kiedy ja powiedziałem, że to on zjadł gruszkę.

Kleczko

Przecież nie on zjadł. *(skończył z roletami i zbliżył się do księcia Macieja).*

Ks. Maciej

To wszystko jedno. Czemu się pan tak na mnie patrzy?

Kleczko

Proszę Maciusia, już lepiej raz z tem skończyć. Księżna mama pewno się niepokoi...

Ks. Maciej *(tupie nogą)*

Ja nie chcę, rozumie pan, nie chcę.

Kleczko *(w rozpaczy, blizki płaczu)*

Kiedy nie można. Księżę papa wymówiłby mi natychmiast miejsce. Niech Maciuś się nie lęka... *(po chwili)* Najlepiej przedtem ukłękniemy... I Maciuś, i ja pomodlimy się, żeby Pan Bóg dodał nam odwagi... *(popycha lekko Maciusia do ukłęknięcia i sam klęka obok)* Niech Maciuś zmówi trzy razy „Pod Twoją Obronę“. Ja także... *(szepcze modlitwę, Maciuś klęczy z zaciśniętymi ustami).*

Kłeczko (wstaje)

Maciuś skończył? (Ks. Maciej nie odpowiada. Kłeczko po krótkim wahaniu, idzie do stołu i bierze nader ostrożnie do ręki dyscyplinę, poczem, bez przekonania, zbliża się do młodego księcia. Ten, ujrawszy w ręku profesora bacik—zaczyna nagle wrzeszczeć, jak gdyby obdzierano go żywcem ze skóry. Kłeczko staje, zgoła stropiony, w tej chwili z drzwi na lewo wypada gwałtownie księżna Matylda, za nią wolniej hr. August i wreszcie całkiem już nie spiesząca się Rusałka, która szczerzy zresztą zęby w milczącym uśmiechu. Z drugich drzwi zaraz potem wychodzą książe Benedykt i baron).

SCENA IX.

Ciż, ks. Matylda, hr. August, Rusałka, ks. Benedykt, baron, później ks. Joanna i hr. Jan.

Ks. Matylda

Maciusiu! Co ci jest? Dziecko moje! (tuli do łona syna, który w dalszym ciągu ryczy) Co się stało?

Ks. Maciej

Bije mię... uuuu... bije...

Ks. Matylda (*z oburzeniem do Kleczki*)

Jak pan śmie katować moje dziecko? Pan jest zły człowiek! (*tuli syna*) Maciusiu!

Kleczek (*strwożony*)

Proszę księżnej pani... jeszcze nawet nie uderzyłem...

Ks. Maciej (*z wrzaskiem*)

Bije mię... ja nie chcę... mamó... (*wchodzi książę Benedykt i baron*).

Ks. Matylda (*do ks. Benedykta, z głębokim wyrzutem*)

Beniu! Widzisz, coś narobił. Chłopiec może dostać ataku nerwowego... (*wpada do pokoju z drzwi na lewo ks. Joanna, za nią hr. Jan*).

SCENA X.

Ciż, ks. Joanna, hr. Jan, Poczobuttowa.

Ks. Joanna

Mamo! Co się stało? Usłyszeliśmy na dole krzyk...

Ks. Matylda (*wskazuje wyniosłym gestem na Kleczkę, który stoi z pochyloną głową, jak oskarżony*)

Ten pan znęcał się nad Maciusiem.

(Towarzystwo zgrupowało się tak, że pośrodku stoi ks. Matylda z Maciusiem, obok Kleczko; z lewej strony ks. Benedykt, ks. Joanna i hr. Jan—z prawej, nieco dalej, baron, hr. August i Rusatka).

Baron *(do Kleczki)*

Wstydź się pan.

Ks. Benedykt

Zaraz, zaraz, moi państwo. Tylko spokojnie. *(do syna)* Nie drzyj się! Cicho!

Ks. Maciej *(z krzykiem)*

Kiedy ja nie mogę, ja nie chcę, żeby on mię bił...

Ks. Benedykt *(do Kleczki)*

Czemuż pan milczysz, jak mumia? Mówże pan do kroćset djabłów.

Kleczko *(wystraszony i stropiony)*

Kiedy ja już nic nie wiem... zupełnie straciłem głowę. Bóg mi świadkiem, że nie chciałem...

Ks. Benedykt *(przerywa niecierpliwie)*

Czegoś pan nie chciał?

Rusatka *(posuwa się ku środkowi sceny)*

Ten stary biedak nie zdążył jeszcze dotknąć młodego panicza.

Ks. Maciej (*wyrywa się z wściekłością ku Rusalce*)

Ta baba znowu łże... znowu na mnie...
(*wyje*).

Ks. Matylda (*znowu do Rusalki*)

Proszę się nie wtrącać.

Ks. Maciej (*j. w.*)

Ona kłamie. Uderzył mię mocno, jeszcze
mię boli.

(*Teraz ks. Benedykt stoi pośrodku z jednej strony, ks. Matylda z Maciusiem, z drugiej Rusalka, reszta towarzystwa, jak poprzednio*).

Ks. Benedykt

Ta leśna dziewczyna mówi zgoła inaczej.
Kto z was dwojga kłamie. Albo ty, albo ona.

(*W tej chwili w pokoju naprzeciw widowni słyhać rumor przewracającego się stołu. Wszyscy odwracają się w tę stronę, zdziwieni niespodziewanym hałasem*).

Ks. Matylda

Jezus Marja! co się stało?

Poczobuttowa

Cud! Miłosierna Kunegunda przemówiła!
Ujęła się za swoim prawnukiem! Cud!

Ks. Benedykt

Co to znaczy? Kto jest w tym pokoju?
(*idzie ku drzwiom, nawprost.*)

Ks. Matylda

Tam nikogo nie ma... przecież tylko te
jedne drzwi... (*hr. August i hr. Jan również
zbliżają się do drzwi.*)

Ks. Benedykt (*naciska klamkę*)

Zamknięte.

Hr. August (*nachylił się i ogląda zamek*)

Klucz z tamtej strony.

Rusałka (*nie ruszyła się ze swego miejsca
i śmieje się w milczeniu*)

Otwórzcie drzwi, a zobaczycie, jak wy-
gląda duch miłosiernej Kunegundy.

Ks. Benedykt (*puka mocno do drzwi*)

Kto tam jest? Proszę otworzyć.

Hr. August

Proszę otworzyć!

(*Chwila ciszy, wszyscy nastuchują.*)

Ks. Benedykt

Tam stanowczo ktoś jest. Słyszeć jakiś
szelest.

Poczobuttowa

Jestem przekonana, że to duch.

(Nikt jej nie słucha).

Ks. Benedykt *(przerywa jej niecierpliwie)*

Cicho! *(bije w drzwi pięścią)* Otworzyć!
Albo drzwi każę rozwalić.

*Chwilę cisza oczekiwania. Słychać chrzęst
klucza w zamku).*

Hr. August *(półgłosem)*

Otwiera.

SCENA XI.

Ciż, hr. Jadwiga

*(Drzwi się otwierają, pojawia się w nich hr.
Jadwiga w peniuarze, podobnym do tego, w jaki
przybrano Rusałkę).*

Ks. Benedykt

Hr. August *(ze zdumieniem)*

Jadzia.

Ks. Matylda

Baron }
Hr. Jan } *(j. w.)*

To pani!

Hr. Jadwiga próbuje uśmiechem pokryć zmieszanie).

Poczobuttowa (*rozczarowana*)

A ja myślałam...

Ks. Benedykt

Coś ty tam robiła?

Hr. August

Skąd tyś się tam wzięła?

Hr. Jadwiga (*nie wie, co odpowiedzieć*)

Ja?

Ks. Benedykt (*niecierpliwie*)

No, przecież nie ja!

Hr. Jadwiga (*j. w.*)

Ja tam bardzo często... szukam samotności... Ten pokój ma dla mnie tyle uroku...
(*Ks. Maciuś wymyka się dyskretnie*).

Rusałka (*zbliża się i ogląda z drwiącym uśmiechem jej peniuar*)

Czy to jest także szata miłosiernej Kunegundy?

Hr. August

Jak ty jesteś ubrana? (*zagląda do pokoju miłosiernej Kunegundy i ostrożnie wchodzi tam*).

Rusałka (*j. w.*)

Rozmyślenia pani hrabiny musiały być bardzo gorące.

Ks. Benedykt

Dosyć tych zagadek! Powiedz, coś tam robiła.

Hr. Jadwiga (*j. w.*)

Mówię papie... ja tam często szukam samotności... wypoczynku...

(Hr. August wychodzi spiesźnie z pokoju mitosiernej Kunegundy).

Hr. August (*poruszony*)

Tam ktoś jest... za szafą.

Ks. Benedykt

Za szafą? (*wchodzi do komnaty mitosiernej Kunegundy, po chwili słychać jego gniewny głos*) A, to pan! Kroćset dyabłów. Wyłaź pan

Rusałka (*śmieje się*)

Samotność we dwoje bywa najmiłszą.

Ks. Benedykt (*w drzwiach, ostro*)

Proszę, proszę... (*wychodzi za nim Rakomyski*).

Ks. Matylda (*ostupała*)

Pan Rakomyski!

Hr. August (*w wielkiej pasji*)

Munio! Co pan tam robicieś? (*baron, profesor i hr. Jan cofnęli się w kąt*).

Ks. Benedykt (*przez zęby*)

Ładna historja!

Hr. August (*j. w.*)

To jest okropne! To jest straszne! Ja się na to nie zgadzam. Pan mi zdasz z tego rachunek.

Ks. Benedykt (*ciszej, do hr. Augusta*)

Bez skandalu, proszę cię, bez skandalu... (*do Rakomyskiego surowo*) Na co pan czekasz? (*Rakomyski spiesznie wychodzi na lewo*). Ty także... (*Jadwiga chce iść za Rakomyskim*). Nie tam, do siebie... (*Jadwiga wychodzi drzwiami*).

Ks. Joanna (*do matki, podniecona*)

Mamo! Co oni tam robili?

Ks. Matylda (*bezradna*)

Co oni tam robili? Nie wiem!

Ks. Joanna

Ale ja chcę wiedzieć... Tu się coś stało, czego nie rozumiem...

Ks. Matylda (*j. w.*)

Beniu... powiedz jej... ja jestem bez głowy...

Rusałka (*zbliża się do księżniczki i z ironiczną powagą*)

Oddawali się pobożnym rozpamiętywaniom nad życiem i uczynkami miłosiernej Kungundy.

ZASŁONA SPADA.

E P I Z O D.

(Dekoracja przedstawia głąb lasu. Z prawej strony leży zwałony dąb, a w jego gałęziach siedzi mały Faun, źle podkuty, i wygrywa na fujarce tęskną melodję. Po chwili wchodzi Drzazga zamysłony, rozgląda się—postrzega kozodoja).

Drzazga

To ty wygrywasz na fujarce, malcze?

Faun *(odejmuje fujarkę od ust)*

Tak.

Drzazga

Sądziłem, że to mój smutek zawodzi żałośnie tam... *(wskazuje na serce)* Każde me uczucie — radość, melancholja, czy rozpacz przyobleka się w żywy kształt i musi żyć własnem życiem. Graj jeszcze, kozodoju. *(Faun gra na fujarce, poeta wstuchany w cienkie tony, goni myślą daleko).*

Drzazga *(gdy tkliwa pieśń umilkła)*

Grasz bardzo smutnie.

Faun

Toś ty swój smutek umieścił we mnie, poeto, i kazałeś mi nim żyć. Nie umiem złożyć ust do wesołego uśmiechu, nie potrafię nawet poskoczyć swawolnie. (*tonem skargi*) Szydzą ze mnie, mówią, żem źle podkuty. (*wyszedł z gałęzi, zbliżył się do Drzazgi i usiadł przy nim na ziemi*).

Drzazga

W tym kraju wszyscy są smutni, wszyscy, którzy są czemś więcej, niż tylko okiem, pyskiem, lub brzuchem. Komu serce nie zeschnęło w beztrosce, temu śmiech zamiera na ustach rychlej, nim się pojawi.

Faun

Czemuś dał mi kopyta tak wątle, że się ich żelazo nie ima? Jestem, jak ptak zbłąkany, który zgubił towarzyszków odlotu. Gdzież mej młodości oblicza i umiłowane cuda? Zewzwołeś mi kochać Rusałkę...

Drzazga (*ożywiony*)

Rusałkę!

Faun

I wnet ją zabrałeś!

Drzazga (*j. w.*)

Gdzież ona, gdzie jest Rusałka?

Faun

Tutaj szukasz jej daremnie. Poszła wśród krzykliwych ludzi, hen!... (*gest*).

Drzazga

Marzeniu żywy dałem kształt i poszła wśród krzykliwych ludzi. Wyzwoliłem ją z brudu i mroku, otrząsnąłem z małej wstydlivosti, podmówiłem, by naga wobec słońca stanęła... Marzeniu dałem żywy kształt, a ona wśród krzykliwych ludzi poszła... (*nastuchuje*) Słyszałeś?

Faun

Wiatr przedwieczorny igra krwawym żarem zachodzącego słońca.

Drzazga

Nie... To jej westchnienie niesie się wdal. Nie mam z wami wspólnego sumienia!—woła.

Faun

To przecież tacy ludzie, jak ty!

Drzazga

Oni połamali skrzydła duchowi swemu. Ich szczęście ziemią pachnie!

Faun

Jej tam musi być źle. Mówiła, że chce od ciebie piękna.

Drzazga (z zapalem)

Tak mówiła? Urowadzę ją wnet, wrócimy do niskiej komnatki na folwarku. I ożyje znów mój świat bajkowy, zapłoną słońca, jaśniejsze od prawdziwych, wszystkie kwiaty naszych pól i łąk będą nam słały swe wonie, dziwne twory, piękne i radosne, płasząc będą dla naszego wesela... Będziemy żyli naszym życiem, bujnym, tajemnym, aż powstanie poemat, co wznieci wśród ludzi tęsknotę ku zaświatom, co oderwie ich od pyłu ziemi.

Faun

Więc jednak o nich myślisz!

Drzazga

Kto chce być gwiazdą, musi im świecić. *(kładzie rękę na głowie Fauna)* Prowadź, kozo-
zodoju!

(Faun wstaje i w lekkich poskokach biegnie naprzód. Drzazga idzie za nim. Scenę i widownię zalega nagle ciemność. Dekoracja, przedstawiająca głąb lasu, podnosi się w górę, zwalone drzewo znika za kulisami, i gdy czyni się na nowo światło, scena przedstawia już dekorację czwartego aktu, który bez zwłoki się zaczyna).

KONIEC EPIZODU.

AKT IV.

Scena przedstawia część parku przy pałacu Oleskim, Popołudnie jesienne. Zwolna, wraz z biegiem aktu, zapada zmierzch, tak, że pod koniec jest już zgoła ciemny wieczór.

SCENA I.

Rusałka (*sama*)

(siedzi z lewej strony w krzaczach i pód nuci, pód mówi—akompaniują jej niewidzialne mandoliny lub gitary).

Matula trzy córki miała,
Jedna szyła, druga prała,
Trzecia ciągle tańcowała.

Djabeł widzi rzecz naganną,
Przyszedł do niej porą ranną,
— Zatańcz ze mną, moja panno!

A panna bez trwogi znaku
Rzecz: dobrze mój junaku,
Wprzód przynieś wody w przetaku!

Skoczył kusy duchem, lotem,
Zlepił przetak gęstem błotem,
Wodę niesie jej z chichotem.

(Wstała i idzie ku krzom)

Zanim panna słowo rzekła,
Porwał, tańczy sztuka wściekła,
Wytrząsł jej duszę do piekła.

O, jej!...

(Pieśń kończy się jękliwym pokrzykiem, znika w parkowej dróżce, z za węgła pałacu wychodzą hr. Nelly i hr. Jan, oboje ubrani jak w 3-im akcie, schodzą po schodach do ogrodu i rozmawiają później, tuż przy drzwiach altany).

SCENA II.

(Rusalka cofnęła się w krzaki, tak, że jej nie widać).

Hr. Nelly, Hr. Jan.

Hr. Nelly *(rozgląda się)*

Zdawało mi się, że słyszała jakiś jęk,
czy śpiew...

Hr. Jan

Może zwołują się żniwiarze... Pora ubierać się, bo niebawem zaczną się dożynki.

Hr. Nelly (*bierze go za rękę*)

Chwilę tylko... Pomyśl, kiedy będziemy znowu we dwoje... sami! — Ja znajduję, że nasz stosunek nabrał tragizmu... średnio-wiecznego! nie ma nic w nim banalnego! Ty nie kochasz Joasi!

Hr. Jan (*nieszczercze*)

No, bardzo ją lubię.

Hr. Nelly (*z poczuciem wyższości*)

Jest świeża i sympatyczna, ale za prosta. Tobie potrzebna jest dusza skomplikowana, taka... inna. Ty nie będziesz z nią szczęśliwy! To jedno mię pociesza.

Jan (*lekko ironiczny*)

Jesteś bardzo miła.

Hr. Nelly

Nigdy więcej nie pragnęłam cię, jak teraz, kiedy mam cię utracić...

Hr. Jan (*obejrzał się niespokojnie*)

Kochanie... (*całuje ją prędko w szyję*)
Chodźmy.

Hr. Nelly (*blagalnie*)

Jeszcze moment... Słuchaj! Zamknięta kareta mknie na pustą oddaloną stację, po-

ciąg wpada na peron, porywa nas i znikamy ludziom, światu całemu, gdzieś nad lazurowym morzem żyjemy sami, wśród obcych oddani tylko sobie...

Hr. Jan (*stanowczo*)

A nie, moja droga! Wyobrażasz sobie ten skandal? Zresztą, masz dzieci!

Hr. Nelly

Prawda! Moje ukochane maleństwo! Ach, życie nie jest łatwe. Gdy jadę automobilem przez ulicę, albo kiedy siedzę w łoży na operze, czuję na sobie zazdrosne spojrzenia innych kobiet! piękna, młoda, bogata... Powiedz, czy to wszystko daje szczęście?

Hr. Jan (*ma już zupełnie dosyć tego smętnego gruchania*)

Nelly droga, na ten temat możemy jeszcze filozofować wieczorem. Książę ani mnie, ani tobie nie daruje, jeśli nie będziemy ubrani, gdy przyjdą z wieńcem. Pomyśl tylko! dożynki oleskie figurują w encyklopedjach!

Hr. Nelly

Pocałuj mię... (*hr. Jan całuje ją dość powierzchniowo*) Nie! tak prawdziwie... daj swe czerwone, piękne usta... (*całuje go długo*).

Hr. Jan (*wyrywa się*) Ktoś idzie.
(*na scenie pojawia się książę*).

Hr. Nelly

Książę!

Hr. Jan (*zły*)

Masz babo redutę! po tamtej awanturze...

Hr. Nelly

Chodź! (*pociąga go do altanki*),

S C E N A III.

Książę Benedykt, hr. August, Rusalka.

(*Za ks. Benedyktem idzie hr. August. Schodzą z tarasu i kierują się ku tej ławce, na której poprzednio siedziała Rusalka*).

Ks. Benedykt

Co za dzień! Co za dzień! Jedna katastrofa za drugą! Czy mówiłem ci o Konstantym?

Hr. August

Słyszałem.

Ks. Benedykt

Wiedziałem, że pije mój koniak, że pali moje cygara... Ale żeby z biurka wyciągał pieniądze!...

Hr. August

Ojciec go wypędzi?

Ks. Benedykt

Nie mogę... Gdzie ja znajdę służącego, któryby tak znał moje przyzwyczajenia. Dla tego, że on złodziej, ja mam być nieszczęśliwy? Ale nie mówmy o tem... Mamy ważniejsze sprawy. Siadaj.

Hr. August (*ubrany jak w 3-im akcie*)

Moje postanowienie jest niewzruszone.
(*Siada*).

Ks. Benedykt

Nie ma postanowień niewzruszonych.

Wszystko zależy od okoliczności. Życie mocniejsze jest od nas, i ten tylko zwycięża, kto umie spokojnie przystosować się do kolei losu.

Hr. August

Ojciec nie może odemnie wymagać spokoju, wobec tak haniebnej zdrady. To jest jawnogrzesznica!

Ks. Benedykt (*kładzie mu rękę na ramieniu*)

Pamiętaj, że wszystko trzeba brać serjo, nie tragicznie. Nie myślę bronić Jadzi. Jej postępek jest fatalny. Ale rozwód... rozwód...

Hr. August

Ojciec wie, że, co kościół raz połączył, jest nierozzerwalne. Nie myślałem na chwilę o rozwodzie. Ale o dalszem wspólnem życiu również nie może być mowy.

Ks. Benedykt (*ciepło*)

Guciu! Chwila jest bardzo poważna i wymaga głębokiego zastanowienia. Wszak zdajesz sobie sprawę, że wasze rozejście się musi ujawnić przyczynę... musi wywołać skandal, który będzie komentowany w całym kraju. Czy **nam** wolno jest szerzyć zgorszenie? Czy chcesz ułatwiać pracę socjalistom i anarchistom? Wybacz, to byłoby nie patryjotyczne!

Hr. August (*nieomal w rozpacz*)

Nie mogę przecie pozwolić, aby w oczach wszystkich pierwszy lepszy romansował z moją żoną.

Ks. Benedykt

Naprzód — nie pierwszy lepszy. A potem, któż z obcych był świadkiem? Baron? Kleczko? Nie pisną słowa. Jeśli nawet wypełźnie plotka, to wnet zamrze naturalną śmiercią. Tymczasem separacja, to jakby oficjalne stwierdzenie faktu... (*po chwili*) Poruszmy teraz kwestję mniejszej wagi, kwestję interesów

materjalnych. Posag Jadzi ulokowałeś w dobrach na Wołyniu. Będiesz je teraz sprzedawał, w czasach tak niekorzystnych?

Hr. August (*niemile zdziwiony*)

Dlaczegoż miałbym sprzedawać?

Ks. Benedykt

No... gdybyście się z Jadzią rozchodzili, trzeba by policzyć się. To sprawa mniejszego znaczenia, ale, zawsze, ile kłopotów, ile strat!

Hr. August (*bezradny*)

Więc niech ojciec powie, co ja mam zrobić!

Ks. Benedykt (*ojcowski*)

Jadzia pojedzie na kilka tygodni do zakonnicy. Samotność, modlitwa i wpływ zacnych sióstr przywróca jej równowagę moralną, którą na chwilę utraciła.

Hr. August

A on... Rakomyski?

Ks. Benedykt (*zamysła się*)

Rakomyski?

Hr. August

Przez chwilę myślałem, żeby go wyzwąć, lecz moje zasady nie pozwalają na pojedynkę.

Ks. Benedykt (*dobrodusznie*)

Oczywiście, oczywiście... i przytem on strzela na 20 kroków do asów.

Hr. August

Jabym z tego łajdaka pasy dar!

Ks. Benedykt (*j. w.*)

Ba, gdyby to było można?

Hr. August

Ojciec go przecie nie zostawi u siebie. Nie mogę spotykać się z tym panem.

Ks. Benedykt

Zdaj się na mnie, a wszystko będzie dobrze. Teraz idź się ubierać.

Hr. August

Wyznaję, że nie mam najmniejszego humoru...

Ks. Benedykt (*poważnie*)

Nie chodzi o humor, lecz o spełnienie obowiązku. Te uroczyste obchody, te stroje nawet (*gest*) podtrzymują nasz autorytet. (*z lekką ironją*) Baron przywiózł umyślnie swój mundur dyplomatyczny...

Hr. August (*ciepło*)

Ojcu nie można niczego odmówić. Po tej rozmowie czuję się jakiś mocniejszy...

Ks. Benedykt (*zadowolony*)

Widzisz!... Uściskaj mię...

(*Ściskają się*)

(*Na scenę z pałacu wybiega ks. Matylda, hr. August idzie na lewo włąb*).

SCENA IV.

Ks. Benedykt, ks. Matylda.

Ks. Matylda

Beniu! Szukam cię wszędzie. Mam nowe zmartwienie z Maciusiem. (*schodzi po schodach do ogrodu*).

Ks. Benedykt

Cóż się stało?

Ks. Matylda

On twierdzi, że na sam widok pana Kleczki dostanie ataku nerwowego. Takie wrażenie wywarło na nim całe to przejście, że ciągle drży. Ja się obawiam, żeby się nie rozchorował.

Ks. Benedykt

Nie mu nie będzie. Wyśpi się i wstanie jutro zdrów.

Ks. Matylda

Kiedy on mówi, że nie będzie ani jadł, ani spał, dopóki tu będzie pan Kleczko. — Ten człowiek, mówi, bije mię, zarzuca kłamstwo... ja nie chcę tego człowieka. I trzęsie się cały.

Ks. Benedykt (*uśmiecha się*)

Ambitna sztuka!

Ks. Matylda (*śmielej*)

Mnie się zdaje, Beniu, że trzeba uszanować tę jego ambicję.

Ks. Benedykt (*z namysłem*)

Nad tem istotnie należy się zastanowić...

Ks. Matylda

Nie może znieść widoku człowieka, który podniósł na niego rękę.

Ks. Benedykt (*pobłażliwie*)

Kleczko wypełniał mój rozkaz, Malciu. Lecz drażliwość Maciusia jest godna uwagi. (*uśmiecha się*) Dobra krew!

Ks. Matylda (*z coraz większą pewnością siebie*)

W tych warunkach o jakimkolwiek wpływie moralnym ze strony pana Kleczki nie może być mowy. Przeciwnie, Maciuś będzie się tylko rozdrażniał.

Ks. Benedykt (*stanowczy*)

Przekonałaś mię. Jest to przykre, lecz innego wyjścia nie ma. Z panem Kleczko musimy się pożegnać. A skoro powzięliśmy takie postanowienie, najlepiej nie zwlekać z wykonaniem.

Ks. Matylda (*z zachwytem*)

Jakiś ty rozumny, Beniu! Ty wszystko tak ogarniesz, przejrzysz! Pan Bóg hojnie cię obdarzył.

Ks. Benedykt

(*całuje ją w rękę zadowolony*)

No... no... (*poufnie*) Powiem ci, dziś miałem taki moment, że zachwiała się moja wiara w samego siebie... na chwilę...

Ks. Matylda

Dziś wszystkich nas Pan Bóg wystawił na ciężkie próby!

Ks. Benedykt

Ale oparłem się! Moc ducha zwyciężyła
(*prostuje się, czapkę nakłada dzielnie na głowę*) Dobrze wyglądam?

Ks. Matylda (*j. w.*)

Jak ze starego portretu!

Ks. Benedykt (*poprawił wąsa, odrzucił śmiałym ruchem wyloty*)

Wielki hetman nie powstydziliby się wnuka?... (*w stronę pałacu*) Konstanty!

Ks. Matylda (*j. w.*)

Tak kontusza nikt już chyba nie umie nosić!

Konstanty (*zjawił się na tarasie*)

Słucham księcia pana.

Ks. Benedykt (*do ks. Matyldy, wskazując na Konstantego*)

Wypędziłbym go, gdybym mógł się bez niego obejść, ale nie mogę. (*do Konstantego*)
Gdzie jest pan Kleczko?

Konstanty

Jest tu właśnie... Kręci się koło butelek.

Ks. Benedykt

Zawołaj go. (*Konstanty znika w drzwiach pałacowych*).

Ks. Matylda

Ja ci mówię, że to wszystko z alkoholizmu. Panna służąca przestrzegła mię już parę razy, że pan Kleczko pije.

Ks. Benedykt (*pobłażliwy*)

No... że czasem się zakropi... Wcale dobry człowiek. (*spostrzega Kleczkę, który wychodzi z pałacu na taras i schodzi po schodach do ogrodu*) Idzie.

Ks. Matylda

To ja uciekam. Ja także nie mogę na niego patrzeć... (*odchodzi śpiesznie w głąb na lewo, udając, że nie widzi pełnego szacunku ukłonu Kleczki*).

S C E N A V.

Ks. Benedykt, Kleczko.

Kleczko (*zbliża się z szacunkiem*)

Książę pan chciał ze mną mówić?

Ks. Benedykt (*siedzi na ławce*)

Tak jest, mój dobry panie Kleczko. Mam z panem do pomówienia. Niech pan siada...

(*Kleczko waha się*) Proszę... Kleczko siada na brzeżku ławki) Może papierosa? (częstuje go).

Kleczko (*bierze ceremonialnie papierosa*)

Książę pan taki łaskaw.

Ks. Benedykt

Bardzo dobre, egipskie. Dostaję prosto z Kairu. Musiał pan już palić... (*zmienia ton*)
Wie pan, jakie mamy zmartwienie z Maciusiem?

Kleczko (*przerażony*)

Stało się co nowego?

Ks. Benedykt (*dobrodusznie*)

Tak go rozstroiła dzisiejsza przeprawa, że jesteśmy zmuszeni przerwać na jakiś czas nauki. Chłopiec jest delikatny.

Kleczko (*nie zdaje sobie sprawy, o co mu chodzi*)

Chociaż w sobie mocny.

Ks. Benedykt

Ale bardzo wrażliwy. (*poufnie*) Nawiasem mówiąc, trochę pan przesolił z tem... (*gestem naśladuje uderzenie*).

Kleczko (*stropiony*)

Zapewniam księcia, że nie zdążyłem uderzyć...

Ks. Benedykt (*przerywa*)

No, no... chłopiec zanadto się zdenerwował.

Kleczek (*j. w.*)

Książę pan sam rozkazał. Był to dla mnie obowiązek nad wyraz ciężki, który jednak musiałem spełnić.

Ks. Benedykt (*dobrodusznie*)

Może nazbyt gorliwie... W każdym razie działał pan w dobrej wierze. Ja pana bardzo cenię.

Kleczek (*kłania się*)

Książę pan taki miłościwy.

Ks. Benedykt (*kłapie go po ramieniu*)

Ja pana rzeczywiście bardzo cenię, panie Kleczko. Pan był zawsze wobec nas lojalny...

Kleczek (*gorąco*)

Czyż mógłbym inaczej!

Ks. Benedykt

Mniemam, że pan zachowa tę lojalność i nadal, i że owo zajście z hr. Jadwigą...

Kleczek (*przerywa śpiesznie*)

Ja nic nie zrozumiałem... zupełnie nic.

Ks. Benedykt

To bardzo dobrze... bardzo dobrze. Mnie osobiście nader przykro rozstać się z panem.

Kleczeko (*przerażony*)

Jakto? rozstać?

Ks. Benedykt (*poczciwie*)

Cóż robić, panie Kleczko, chłopiec dostaje wprost ataków nerwowych, gdy wymówi pańskie nazwisko. Przesolił pan trochę. Ale ja nie mam do pana pretensji, — przeciwnie.

Kleczeko (*z hamowanym żalem*)

Książę pan sam rozkazał... i teraz oddała mię?

Ks. Benedykt (*klepie go po ramieniu*)

Z wielkim żalem, panie Kleczko, z wielkim żalem! Bo ja pana bardzo cenię.

Kleczeko (*j. w.*)

Staralem się wszelkimi siłami zadowolić księcia pana... Wszystkie jego polecenia...

Ks. Benedykt (*przerywa*)

Wiem, wiem, panie Kleczko—to też może pan liczyć na moją wdzięczność. Pensję panu natychmiast wypłacą.

Kleczo

Ja właśnie wybrałem naprzód... Księżna pani zwróciła uwagę, że mój surdut nieco wytarty... kupiłem więc nowy.

s. Benedykt

Nic nie szkodzi, panie Kleczo... surdut zawsze się przyda.

Kleczo

Zatem naprawdę, księżę oddała mię?

Ks. Benedykt

Ach, oddała! To nie jest właściwe wyrażenie. Musimy się rozstać... (*zmienia ton, poczciwie*) Ja zdaję sobie sprawę, że to dla pana nieoczekiwane... że pan służył nam wiernie i szczerze... Panie Kleczo, na pożegnanie otrzyma pan odemnie coś... będzie pan kontent!

Kleczo

Księżę pan taki dobry!

Ks. Benedykt

To będzie pamiątka odemnie (*z pałacu na taras wychodzi Konstanty*) Co takiego?

Konstanty

Już idą z wieńcem, proszę księcia pana.

Ks. Benedykt

Dobrze... (*wstaje, widzi skonfundowaną minę Kleczki*) Cóż u djabła! Głowa do góry! Nie trzeba nigdy tracić animuszu. Będziesz pan kontent, ja to panu mówię!
(*idzie na taras i znika w drzwiach pałacu*).

S C E N A VI.

(*Z za krzaków wysuwa się Rusałka i kładzie rękę na ramieniu profesora, który usiadł na ławce, z opuszczoną smutnie głową*).

Rusałka

I cóż, mój biedny belfrze? Zostaliśmy na koszu?

Kleczo (*usiłuje nadrobić minę*)

Wcale nie, wcale nie... Jestem najlepszej myśli. Żal mi wprawdzie opuszczać dom tak godny, ale zdaje się, że o stare lata mogę być spokojny.

Rusałka (*uśmiecha się dość smętnie*)

Jakże to?

Kleczo

Ja nie żądałem nic, absolutnie nic... książkę sam raczyłem... widać, że z serca! Nie wiem

tylko, czy to będzie jednorazowe, czy też mała emerytura. Znużony jestem, moja panno, zmęczyło mię to wycieranie się po cudzych kątach. Choć ludzie są dobrzy, bardzo dobrzy. Chciałoby się jednak wypocząć, wrócić do książek... Może Pan Bóg teraz wreszcie pobłogosławi! (*wstaje*) Przepraszam, jestem trochę wzruszony tem wszystkim, stare serce kołace się w piersiach, jak ptak w klatce... pójdę odetchnąć samotnie... (*idzie na lewo*).

Rusałka (*nieco wzruszona*)

Idź stary, idź, ja spróbuję pomścić twoją krzywdę. (*Na tarasie pojawia się księżniczka Joanna, rozgląda się po ogrodzie, poczem schodzi po schodach*) Hej, profesorze, poczekaj. Idzie tu właśnie księżniczka, a tam (*wskazuje na altanę*) jej narzeczony. Poczekaj chwilę...

Kłeczko (*macha ręką*)

Ja jestem najlepszej myśli... (*wychodzi*).

S C E N A VII.

Rusałka, Księżniczka.

(*Podczas tej sceny słyszać coraz bliższe śpiewy żniwiarzy, którzy nadchodzą przed*

pałac z drugiej strony) (Vide Kolberga, część I, serja XVIII — lud kielecki — melodia № 6, str. 57, słowa № 12 str. 59).

Księżniczka (*w sukni balowej*)

Czy pani nie widziała mego narzeczonego? Szukam go wszędzie, bo żenicy już idą i ojciec będzie się gniewał, jeżeli wszyscy nie będziemy na ganku.

Rusałka (*ironiczna*)

Biedna księżniczka! Narzeczony ci już ginie? Cóż będzie z mężem? W lubczyku się wykup, albo nasiezrału w górach poszukaj!

Księżniczka Joanna

Nie rozumiem.

(Rusałka zbliża się do niej, bierze ją za rękę i zwolna prowadzi ku altanie).

Rusałka

Zrozumiesz zaraz, cieplarniany kwiatku, pomogę ci odszukać zgubę.

Ks. Joanna

Pani jest bardzo dobra.

Rusałka (*zatrzymuje się zdziwiona*)

Ja? Dla czego?

Ks. Joanna (*bardzo szczerą*)

Nie wiem. Pani budzi ufność. Przed panią chciałoby się odłonić duszę.

Rusałka

A ty masz duszę, panienko?

Ks. Joanna (*śmieje się*)

Sądziysz, że jestem lalką?

Rusałka

Nacisnąć tu (*dotyka jej piersi*), mówi: pa-pa, mama... A w środku suche trociny.. (*widząc zasmucone oczy księżniczki, zmienia ton*) I z czegoż chciałabyś się zwierzyć, mała księżniczko?

Ks. Joanna

Jest mi dziś bardzo smutno, Rusałko. Powinnabym się czuć szczęśliwą; a jest mi źle.

Rusałka (*ironiczna*)

Hrabinie Nelly jest także smutno.

Ks. Joanna

Dziś rano jeszcze byłam wesoła. Ale od-
kąd tyś weszła pod nasz dach, wszystko wy-
daje mi się innem... Chciałabym płakać i nie
mogę. Dziwne myśli i obrazy snują się tam

(*dotyka czoła*)... Od takich myśli serce może pęknąć... (*chwila milczenia, słychać już bliską pieśń żeńców*). O, już żeńcy przyszli z wieńcem.. trzeba tam iść.. Gdzie widziałas mego narzeczonego, Rusałko?

Rusałka (*zawahała się*)

Zaraz.. zaraz.. Kochasz go?

Księżniczka (*szczerze*)

Tak. On jest dobry i silny, jak nasi dawni rycerze. Tacy ludzie nie umieją kłamać. Prawda?

Rusałka

Wszyscy ludzie kłamią.

Ks. Joanna (*niedowierzająco*)

Wszyscy?

Rusałka

Kłamstwo jest tak samo potrzebne ludziom do życia, jak powietrze.

Ks. Joanna (*łagodnie*)

Mówisz, co myślisz, Rusałko, ale myśl twoja błądzi. Trafiają się ludzie źli, albo słabi, którzy kłamią, lecz to są wyjątki. Nie zapominaj przecie, że są również tacy ludzie, jak mój ojciec, który całe życie poświęcił

dobru publicznemu, — jak moja matka, która myśli tylko o Bogu i o biednych, jak...

Rusałka (*przerywa*)

Dosyć, dosyć..

Ks. Joanna

Trzeba umieć szukać ludzi, a w ludziach — dobrego.

Rusałka

A gdybym cię przekonała, księżniczko, że otacza cię kłamstwo i samolubstwo, czy miałabyś odwagę spojrzeć prawdzie w oczy?

Ks. Joanna

Przerażasz mię, Rusałko. Gdyby tak było, jak mówisz, wołałabym umrzeć.

Rusałka (*z ironią, ale razem i ze smutkiem*)

Wołałabyś umrzeć! I cóż komu przyjdzie z twojej śmierci, piękna panienko! Trwaj w swoich złudzeniach. Idź... Twój narzeczony wnet znajdzie się przy tobie... (*Księżniczka chce mówić, Rusałka przerywa*) Nie pytaj... idź.. (*księżniczka waha się przez chwilę, poczem idzie zwolna po schodach na taras i znika w drzwiach pałacu*).

S C E N A VIII.

Rusałka, hr. Jan.

(Muzyka wdali na chwilę milknie).

Rusałka *(idzie do drzwi altany i uchyla je)*

Panie hrabio!

Hr. Jan *(z altany)*

Co się stało?

Rusałka

Prędko, prędko! Za chwilę może będzie zapóźno *(hr. Jan wychodzi z altany)*.

Hr. Jan

To ty, Rusałko!

Rusałka

Narzeczona cię szuka.. wszyscy szukają. I gdyby zaskoczono twe czułe sam na sam!.. Księżniczka jest smutna!

Hr. Jan *(zły)*

Sam czuję, że nie jestem w porządku.

Rusałka

Księżniczka—to piękne dziecko. Nie trzeba męczyć ptaków, ani zasmucać dzieci! Idź

włożyć kontusz i pamiętaj: to dziecko będzie tem, czem ty je zrobisz. Na białej karcie nie zaczynaj od kłamstwa i zdrady... Idź! (*popycha go w stronę schodów pałacowych*), bo oto mąż twej Racheli.. (*z lewej strony, z głębi zbliża się hr. Tomasz; hr. Jan spiesznie biegnie do pałacu*).

S C E N A IX.

Rusałka, hr. Tomasz, hr. Nelly.

Rusałka (*do hr. Tomasza*)

Pan hrabia przechadza się samotnie... (*z zachwytem*)—Cóż za wspaniała kamizelka.

Hr. Tomasz (*we fraku i zadziwiającej kamizelce*)

Prawda? Zdawałoby się że nie, a jednak...

Rusałka

Hrabia winien postarać się o popiół z nie-toperza. Wszystkie kobiety szalałyby za jego kamizelkami... nawet własna żona. Jest tam... w altanie (*w dali rozlega się muzyka taneczna*).

Hr. Tomasz (*ździwiony*)

W tej altanie?

Rusałka

Tak...

(Zbliża się do drzwi altany).

Pani hrabino!

(Z altany wychodzi hr. Nelly i, spotykając się oko w oko z mężem, wydaje lekki okrzyk przerażenia)

Hr. Nelly

Ach!

Hr. Tomasz

Co ci jest?

Hr. Nelly

Nic... przestraszyłeś mię.

Hr. Tomasz

Jeszcześ nieubrana?

Hr. Nelly *(wymijająco)*

Głowa mię boli.

Hr. Tomasz

Tam przed pałacem ludowa uroczystość w pełni. Nie mój rodzaj! I uważam, że frak jest więcej *gentlemen-like*, niż te jaskrawe stroje. Wiesz, jej także podobała się moja kamizelka...

(Muzyka przed pałacem coraz żwawsza, niekiedy dochodzą odgłosy wesółych pokrzyków tańczących).

Hr. Nelly (*roztargniona*)

Tak?..

Hr. Tomasz (*spogląda na nią uważnie*)

Jak ty dziwnie wyglądasz! Oczy ci błyszczą.. (*bierze jej rękę*) I pachniesz!.. (*podniecony*) Pomogę ci się ubrać.

Hr. Nelly (*wstrząsnęła się lekko na myśl, że mogłaby znaleźć się w jego objęciach*).

Nie... nie!..

Hr. Tomasz (*j. w.*)

Dla czego? Tak dobrze pachniesz!.. (*chce ją objąć ramieniem*).

Hr. Nelly (*wysuwa się nerwowo*)

Proszę cię...

Rusałka (*popiera szyderczo zabiegi męża*)

Pani hrabina pozwoli się mężowi ubrać..
Pani hrabina nie odmówi ukochanemu mężowi.

Hr. Nelly (*zła*)

Czego tu chcesz? Idź precz!

Rusałka (*wyzywająca*)

Pani hrabina nie chce? (*do hr. Tomasza*)
Więc ja wyjaśnię, dlaczego pani hrabina jest zdenerwowana. W tej altanie, przed chwilą..

Hr. Nelly (*przerywa śpiesznie*)

Już dobrze, dobrze. (*do męża*) Chodź... (*po-
ciąga go za rękę*).

Rusałka (*j. w.*)

Pani hrabina nie odmówi ukochane-
mu mężowi...

Hr. Tomasz (*już w pobliżu schodów do żony*)

Nie możesz czuć się obrażoną, bo to nie
jest osoba z towarzystwa. (*idą przez taras do
pałacu*).

S C E N A X.

Rusałka, Kleczko.

(*Kleczko wychodzi z głębi, zamyślony*).

Rusałka

Cóż, profesorze, uspokoiłeś się?

Kleczko (*zagłębiany w swych myślach*)

Wolałbym ciepły pokoik na folwarku.
Przed oknami malwy i groch pachnący. Za-
łożyłbym małą pasiekę... (*sposstrzega wycho-
dzącego na taras księcia, w otoczeniu rodziny
i gości*) O! księżę (*cofa się wraz z Rusałką
w krzaki, na lewo*)

S C E N A XI.

(Z drzwi pałacowych wychodzą na taras ks. Benedykt (w kontuszu), ks. Matylda, ks. Joanna, Poczobutt (w kontuszu), Poczobuttowa, baron Silberstein (w mundurze dyplomatycznym), później hr. August i hr. Jan (w kontuszach).

Ks. Benedykt, ks. Matylda, ks. Joanna, Poczobutt, Poczobuttowa, Silberstein, hr. August, hr. Jan — później delegaci dzierżawców: **Dropkiewicz, Niszakowski i Zarwalski.**

(Towarzystwo pałacowe rozmieszcza się pod tarasem, na fotelach trzcinowych, z prawej strony sceny).

Ks. Benedykt

Tutaj przyjmujemy obie delegacje. Na-przód dzierżawców, jako szlachtę, a potem chłopów.

Poczobutt

My tu właściwie jesteśmy niepotrzebni.

Baron Silberstein

Ja to samo mówiłem księciu.

Ks. Benedykt *(żywo)*

Przeciwnie, moi panowie, wasza obecność w tych pięknych strojach doda blasku całe-

mu aktowi. Nie trzeba nigdy zapominać o stronie zewnętrznej, o uroku, jaki wywie-
ra podniosły ceremonjał. (*z głębi na lewo, od
skrzydła pałacu, wchodzi trzech dzierżawców,
w nieco archaicznych tużurkach*) Otóż i pano-
wie! proszę bliżej, proszę... (*postępuje parę
kroków ku nim*). Pan Dropkiewicz? (*podaje
łaskawie rękę*).

Dropkiewicz (*lekko wzruszony*)

Książę pan raczy pamiętać...
(*Zjawia się hr. August*).

Ks. Benedykt (*klepie go po ramieniu*)

Jakżebym mógł zapomnieć! I ojca niebo-
szczyka pamiętam... z dużemi, siwemi wąsa-
mi... prawda?

Dropkiewicz (*j. w.*)

Tak jest, proszę księcia pana..

Ks. Benedykt (*do dwóch pozostałych dzier-
żawców*)

Pan Nizakowski? (*wyciągając rękę*) Daw-
no pana nie widziałem... (*do trzeciego, nie
mogąc sobie przypomnieć nazwiska*) Pan...

Dropkiewicz (*podpowiada*)

Zarwalski... zięć starego Drzazgi.

Ks. Benedykt (*taskawie*)

A... zatem szwagier naszego poety... (*podaje mu rękę, którą Zarwalski ściska bez uniżoności, z jaką czynili to Dropkiewicz i Nizakowski. Księżę to spostrzegł i zmierzzył go górnem spojrzeniem*) Z czemże panowie przychodzą?.. (*siada na fotelu*).

Dropkiewicz (*powiódł niespokojnie wzrokiem po gościach księcia*)

My z interesem do księcia pana...

Ks. Benedykt (*dobrodusznie*)

Mów pan śmiało, panie Dropkiewicz.. Przed rodziną nie mam tajemnic. A pana Poczobutta znacie wszyscy. (*Poczobutt zbliżył się do dzierżawców i wita się z nimi z szlacheczką butą*) Baron Silberstein, konsul Rzeczypospolitej paragwajskiej, jest moim przyjacielem...

(*Dzierżawcy klaniają się z szacunkiem, baron odkłonił się poważnie*).

Dropkiewicz (*półgłosem do Nizakowskiego, tonem podziwu*)

Paragwajskiej!

Ks. Benedykt

Więc proszę panów... (*zjawia się hr. Jan*).

Dropkiewicz (*wysunął się naprzód*)

Dzieje się nam krzywda, o której książę pan może nawet nie jest dokładnie poinformowany, a której sprawcą jest obecny administrator, p. Rakomyski. Miesiąc temu złożyliśmy w pałacu suplikę na piśmie, lecz odpowiedzi nie otrzymaliśmy. Więc inni dzierżawcy zlecili nam iść do księcia pana i przedstawić mu nasze położenie.

Niszakowski

Pan Rakomyski komornika nam nasłał!

Dropkiewicz

Nałożyli nam areszt na inwentarz, krescencję...

Niszakowski

Nawet na domowe statki!

Ks. Benedykt (*ojcowski*)

Pewno rata dzierżawna nie zapłacona!

Dropkiewicz (*j. w.*)

Prawdziwie, nie zapłacona. Ale jakże płacić, kiedy z pola nie było co zbierać, na siew i ordynarję ledwo wystarczy. Pan Rakomyski wie o tem najlepiej, a żadnej względności

mieć nie chce. Jaśnie oświecony książę, czy to my kapitały w bankach trzymamy?

Ks. Benedykt (*j. w.*)

Gdybyście panowie oszczędzali, to na zły rok byłaby rezerwa.

Niszakowski

W najlepszym roku ledwo koniec z końcem można związać, proszę księcia pana.

Dropkiewicz

Administracja pana Rakomyskiego doprowadziła wszystkich nas do ruiny.

Ks. Benedykt (*zamyslił się*)

Tak mówicie panowie?

(*Chwila milczenia*)

(*po namyśle*) Ha, nie ma rady! Mości panowie. Sprzeciwiłbym się tradycjom naszej rodziny, gdybym został głuchym na skargi braci szlachty. Odwieczne węzły, które nas łączą, nakładają obustronne obowiązki. Zwracacie się do mnie z ufnością, — zawodu nie doznacie. Oświadczam panom, że daję Rakomyskiemu dymisję.

Dropkiewicz (*wzruszony*)

Myśmy do księcia pana szli, jak do opiekuna.

Niszakowski

Nasze dzieci modlić się będą za księcia pana i jego familję (*ktaniają się nisko, księżę klepie ich łaskawie*).

Ks. Benedykt

Powiedzcie tym, co was wydelegowali, że w pałacu Oleskim jest zawsze posłuch dla słusznych i sprawiedliwych żądań.

Zarwalski (*targa Dropkiewicza za surdut, półgłosem*)

O racie dzierżawnej nic nie wspominał, zapytajcie się...

Dropkiewicz (*stropiony*)

Jakoś nie wypada...

Niszakowski

Co takiego?

Zarwalski (*j. w.*)

Rata dzierżawna!

Ks. Benedykt (*sposzrzęł te szepty i wyniośle*)

O co jeszcze chodzi, panie... panie Zarwalski?

Zarwalski (*śmiało*)

W suplice naszej zawarta była prośba o odroczenie raty dzierżawnej.

Ks. Benedykt (*niezadowolony i wyniosły*)

Ach... Zatem... Jeszczeście niezadowoleni?

Poczobutt (*zbliża się do dzierżawców, z wymówką i perswazją*)

Książę pan taki dla was łaskaw, robi wszelkie ustępstwa, a wy jeszcze się dopominacie? Wstyd panowie bracia, wstyd... (*popycha ich zlekka*). No, idźcie już, trzeba ratować wiarę.

Dropkiewicz (*przekonany*)

Tak jest, rzeczywiście...

Niszakowski

To Zarwalski zawsze taki.

Dropkiewicz

Chodźcie panowie! (*ktaniają się nisko*) Sługa Księcia pana.

Ks. Benedykt (*uprzejmy, lecz cokolwiek chłodniejszy*)

Żegnam panów.

(*Podaje dość łaskawie rękę Dropkiewiczowi i Niszakowskiemu, Zarwalskiemu kiwnął zlekka głową*).

(*Dzierżawcy przechodzą przodem sceny*).

Zarwalski

Dużoście zyskali! Zapożycz się u lichwiarza, a ratę zapłacić.

Dropkiewicz

Cicho! Z pana to jest socjalista!

Niszakowski

Mało brakowało, a księżę byłby się rozgniewał.

Dropkiewicz (*obejrzał się ukradkiem na dostojne towarzystwo, które rozmawia między sobą*)

Ja wam powiadam, że ta przyjaźń z konsulem paragwajskim — to jakiś nowy zwrot w polityce... gdzie to jest ta Paragwaja?

Niszakowski (*poważny*)

Nie wiem. Ale oni już tam wiedzą... (*znikają w głębi na lewo*).

S C E N A XII.

Ciż, bez dzierzawców.

Hr. August (*zbliżyła się do ks. Benedykta i serdecznie ściska jego dłoń*)

Bardzo, bardzo ojcu dziękuję.

Ks. Benedykt (*pobłażliwie, ojcowski*)

Widzisz, trzeba tylko trochę cierpliwości.

Ks. Joanna (*do hr. Jana*)

Dobrze tego nie rozumiem... oni przyszli prosić o wstrzymanie raty dzierżawnej?

Hr. Jan (*śmieje się*)

Ojciec ofiarował im za to Rakomyskiego.

Baron Silberstein

Książę budzi we mnie podziw. W jego rękach ludzie są, jak воск. Książę, gdyby chciał, byłby najpopularniejszą osobą w kraju.

Ks. Benedykt (*dobrodusznie*)

Ja wcale nie chcę być zanadto popularnym. Wszystko w miarę! Bo, widzi pan, polacy podnoszą swoich współziomków do góry tylko po to, żeby ich tem mocniej wyrznać łbem o ziemię... (*śmieje się*).

Baron Silberstein

Prawda... prawda...

(*Z za skrzydła pałacu wychodzą trzech włościanie w strojach ludowych*).

Ks. Benedykt

Otóż i delegacja włościan, witam, gospodarze, witam!

S C E N A XIII.

Ciż, trzech delegaci włościańscy.

Chłop 1. }
Chłop 2. } (*Kłaniają się nisko czapkami*)
Chłop 3. }

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

(*Towarzystwo ks. odpowiada.*)

Na wieki wieków amen!

Ks. Benedykt (*dobrotliwy*)

Z czemże przychodzicie Piastowicze mili?

Chłop 1

Jaśnie Oświecony książę! Chłopaki paśli krowy na pastwisku pod lasem. Ojcowie i dziadowie nasi tam było zawdy gnali. Teraz pan administrator powiadają, że pastwisko nie nasze i kazał krowy pozajmować. Już drugi dzień trzyma je na folwarku i domaga się po rublu od sztuki. Więc przyszlیم prosić księcia pana, żeby było zlecił wypuścić i żeby przykazał, coby nam nie czyniono krzywdy. Pastwisko je nasze!

Chłop 2 i 3

Było i je nasze!

Chłop 1 (*klania się czapką*)

Tak właśnie, jaśnie oświecony książe.

Ks. Benedykt (*j. w.*)

Moi zacni gospodarze! Wiecie, jak jestem wam życzliwy... (*zatrzymuje się na sekundę, spodziewając się wyraźniej uznania; gdy chłopci milczą, trochę oschlej już ciągnie*) W podobne szczegóły administracyjne nie mam czasu wchodzić. Od tego jest zarząd dóbr. Mam ważniejsze krajowe sprawy na głowie. O ile wiem jednak, sądy odmówiły wam prawa do tego pastwiska.

Chłop 1

Sądy? (*zastanowił się, spojrzawszy na konsula Silbersteina*) Z przeproszeniem, ten pan, to pewnie urzędnik?

Ks. Benedykt

Nie... to konsul paragwajski... z południowej Ameryki.

Chłop 2 do 3-go

Gdzie to ta żydy nie zajdom! Do południowej Hameryki!

Chłop 1

Jaśnie oświecony książe! Jakżeby to chłop mógł się w sądzie mierzyć z wielkim panem!

Ale pastwisko było i je nasze, i jaśnie książe pan nie dopuści do naszej krzywdy i do zgorzenia.

Ks. Benedykt

Jakto, do zgorzenia?

Chłop 1

Ano, skoro ta ostatnia chudoba nie będzie miała trocha trawki, to ani pan administrator, ani jego polowi nie poradzą... My ta nic nie mamy, prócz tej ziemi, nie kto inny, tylo my charujemy na nich od rana do nocy...

Chłop 2 i 3 (*potakują*)

Juści... juści...

Chłop 1

I tej odrobiny mleka dla dzieciaków miałyby zabraknąć? Ta ostatnia krówka z głodu zdychać będzie? Panu administratorowi Bóg w niebie nasze krzywdy policzy!

Ks. Benedykt (*łaskawie, choć nieszczerze*)

Moi gospodarze, skoro zwracacie się do mnie z taką ufnością, krowy każę tym razem wypuścić bez kary.

Chłopi

Dziękujemy pokornie, dziękujemy.

Ks. Benedykt (*j. w.*)

I jeszcze powiem wam nowinę, która z pewnością was ucieszy. Pan Rakomyski, mój administrator, który nie potrafi utrzymać z wami zgody, dostanie dymisję. Wy zaś pamiętajcie o przykazaniu boskiem, które głosi: nie będziesz pożądał cudzej własności!

Chłop 1

Nam ta, proszę jaśnie oświeconego księcia, o pana administratora nie chodzi. Taki będzie, czy inny, wszystko jedno, byle wiedział, że pastwisko było i je nasze.

Ks. Benedykt (*niecierpliwie*)

Sądy orzekły inaczej!

Chłop 2

Sąd sądem, a nasze przyrodzone prawo większe.

(Książę Benedykt daje znaki zniecierpliwienia, więc Poczobutt ujmuje się za wielmożą).

Poczobutt (*z wyrzutem*)

Lepszego pana, jak książę, nie spotkać, a wy procesujecie się z nim i wyroku sądowego nie szanujecie. Na drugi raz strażników powinien wam posłać!

Chłop 1 (*niechętnie*)

Hale! Strażników! Niechby się ino katolicka krew poląła!

Ks. Benedykt (*j. w.*)

No, już dobrze... Będzie, jak powiedziałem. Może pójdziecie do żniwiarzy? Niebawem podadzą poczęstunek...

Chłop 1 (*klania się nisko, za nim i jego towarzysze*) — ostatniem chętnie, jaśnie oświecony książe, ale pastwisko było i je nasze...

Chłop 2 i 3 (*klania się*)

Nasze.

(*Chłopi idą przodem sceny, a potem w głąb na lewo*).

Chłop 1 (*do towarzyszków, przechodząc przodem sceny*)

Bez żyda, to ta żaden z nich nie ob stanie. Jak pomniejszy szlachcic, to się musi kontentować pachciarzem, jak książe, to se sprowadza takiego konsula...

Chłop 2 i 3 (*potakujący*)

Juści, juści...

SCENA XIV.

Ciż, bez chłopów.

(Całe towarzystwo poruszyło się swobodnie, gdy chłopci odeszli).

Ks. Benedykt *(do barona)*

Słyszałeś pan. Czy z nimi można trafić do ładu? Ja wam mówię, skąd grozi największe niebezpieczeństwo. Niedługo przyjdą oświadczyć: oddaj książę całą swoją ziemię, bo ten tylko ma prawo ją posiadać, kto na niej pracuje!

Baron

Tak... tak...

Ks. Matylda

Religji im więcej potrzeba. Religja uczy pokory i skromności.

Ks. Benedykt

Najwięcej mię razi brak poczucia wdzięczności. Tam... *(wskazuje w głąb, skąd znów dochodzą dźwięki muzyki)* podejmują ich serdecznie, mają kielbasę, wódkę, piwo, mogą tańczyć przed pałacem, a tu wychodzi na wierzch chciwość i bezczelność... *(z rezygnacją)* Nie mówmy o tem więcej... Trudno... każdy

człowiek choćby, koronę, nosił na głowie, musi dźwigać swój krzyż. Chodźmy do żniwiarzy...

(Całe towarzystwo porusza się; na tarasie ukazuje się Konstanty).

Konstanty

Pan Rakomyski prosi księcia pana o chwilę rozmowy.

Ks. Benedykt

I ten jeszcze. Dzisiejszy dzień zostanie mi w pamięci. *(do ks. Matyldy)* Poprowadź gości... ja zaraz przyjdę.

Hr. August *(zbliża się i całuje ks. Benedykta w ramię)*

Dziękuję ojcu.

Ks. Benedykt *(znużony)*

Dobrze, dobrze!...

(Całe towarzystwo idzie wgląd, prócz księcia, który został na swem miejscu, odwrócony do pałacu).

Rusałka *(wypycha lekko profesora Kleczkę z krzaków)*

No, stary belfrze, upomnij że się o obiecaną pamiątkę. Książę pan dopiero co piętnował niewdzięczność ludzką... będzie miał

dobrą sposobność okazania swojej wspania-
łomyślności...

Kleczko (*zażenowany*)

Zaraz... nie wiem, czy to wypada tak...
narzucać się...

Rusałka

Kto się nie umie narzucać, o tym zapo-
minają... Śmiało! (*popycha go znówu, lecz
w tej chwili na tarasie pojawia się Rakomyski*).

Kleczko (*cofa się szybko w krzaki*)

Nie można. Książę pan zajęty...
(*Rusałka kryje się również w krzakach*).

SCENA XV.

Rakomyski, ks. Benedykt.

Rakomyski (*skłonił się ceremonialnie zdaleka*)

Dowiaduję się, że książę wymawia mi
miejsce.

Ks. Benedykt (*chłodny*)

Rozumiesz chyba, że po tem, co zaszło
(*gest*).

Rakomyski

Książę motywuje dymisję w sposób, który
może zaszkodzić mej opinji. Dzierżawcy opo-
wiadają, że to wskutek ich starań.

Ks. Benedykt

Przecież nie mogę opowiedzieć rzeczy...
w sali portretowej. (*chwila milczenia*).

Rakomyski

Kiedy mam zdać rachunki?

Ks. Benedykt

Im prędzej, tem lepiej.

Rakomyski (*gest w stronę portfelu na pier-
siach*)

Mam tu weksel, podpisany przez hr. Ja-
dwigę i jej męża... na pięć tysięcy rubli. Do
kogo mam się zwrócić o zapłatę?

Ks. Benedykt

Do Gucia, oczywiście, do Gucia. Najlepiej
przez bank, żeby uniknąć osobistego zet-
knięcia.

Rakomyski

Nie wiem, jak hr. August to przyjmie...
(*Ks. Benedykt zdziwiony*).

Mam wrażenie, że on o tym wekslu nie wie.

Ks. Benedykt

Jakto! a podpis?

Rakomyski (*wyjmuje weksel z portfelu i, nie
wypuszczając go z rąk, pokazuje księciu*)

Może zechce książkę rzucić okiem.

Ks. Benedykt (*uważnie obejrzał weksel, dostrzegł sfalszowany przez hr. Jadwigę podpis*)

O!

Rakomyski

Więc mam ten weksel oddać do banku?

Ks. Benedykt (*zmierzył go górnem spojrzeniem*)

Kiedy termin?

Rakomyski

Weksel podpisany in blanco. Termin może być jutro.

Ks. Benedykt

Ja zapłacę ten weksel. Proszę rachunki przedstawić jutro. Żegnam. (*ledwie skinął głową, Rakomyski skłonił się także dość chłodno*).

Rakomyski

Sługa księcia! (*wychodzi*).

S C E N A XVI.

Ks. Benedykt, Rusalka, Kleczko.

Ks. Benedykt (*patrzy za Rakomyskim*)

Łajdak!... Taki nie zginie... (*idzie ku schodom*).

Rusałka (*wypycha z krzewów prof. Kleczkę*)

Teraz, albo nigdy!

Kleczko (*opiera się*)

Nie można... Księżę może wziąć za złą taką natarczywość...

Rusałka (*do księcia, który jest na schodach*)

Mości księżę! Profesor Kleczko pragnie pożegnać się... Księżę przyobiegał jakąś małą pamiątkę...

Ks. Benedykt (*łaskawie*)

Prawda... Zaraz, panie Kleczko. Niech pan tu poczeka... (*wchodzi do pałacu*).

Kleczko (*wzruszony*)

Żal mi opuszczać to stare gniazdo! Wszyscy tu tacy mili... dobrze wychowani. Lecz gdy sobie pomyślę, że starość będę miał bez troski o jutro, że będę mógł oddać cały czas kwiatom i książkom!...

Rusałka

Dawno im służysz, staruszkę?

Kleczko

Z górą dziesięć lat... Naprzód wykładałem książnicze historję, literaturę, geogra-

fję, a potem, gdy ks. Maciuś skończył siódmy rok... (*zmiana tonu*) Jak ja mam podziękować, Rusałko? Boję się, że zbraknie mi odpowiednich wyrazów, a im może wydawać się, że czuję jakiś żal i pretensję!... Bóg mi świadkiem, iż żywię tylko wdzięczność!

Rusałka (*rozrzuwiona więcej, niż ironiczna*)

Idź, profesorze, idź, ot, i książkę...

(*Zostaje na uboczu przy krzewach, profesor zbliża się do księcia, który schodzi po schodach, trzymając w ręku dużą kopertę*).

SCENA XVII.

Ks. Benedykt, Kleczko, Rusałka.

(*Zapada mrok coraz gęstszy, za chwilę w oknach pałacu błyszczą światła*).

Ks. Benedykt (*uroczyście i łaskawie*)

Proszę cię, profesorze, przyjmij odemnie ten upominek na pamiątkę lat, spędzonych w Olesku. Masz pan... (*profesor Kleczko bierze kopertę nie bez zawstyżenia*). Moja fotografia w kontuszu, a tu na drugiej stronie, napisałem panu kilka słów **własnoręcznie**.

Prof. Kleczko (*oszołomiony tą niespodzianką, stoi cokolwiek ogtupiały i bezmyślny, jak gdyby dostał mocne uderzenie w skroń*)

Tyle łaski, proszę księcia pana!

(*Rusałka wybucha głośnym śmiechem, w którym jednak nie ma wcale weselości.*)

Rusałka

Dziękuj jaśnie oświeconemu panu, stary belfrze, dziękuj pokornie a serdecznie. Będziesz miał na stare lata pamiątkę, powieszisz ją sobie nad twardem łóżkiem w szpitalu... He! he! he!

Ks. Benedykt (*zły*)

Ta dziewczyna jeszcze tutaj! (*w stronę pałacu*) Konstanty! (*idzie po schodach, Konstanty ukazuje się na tarasie*) Proszę nie wpuszczać do pałacu tej dziewczki. Niech idzie, gdzie chce. Każ zawiesić w oknach i drzwiach wieńce z dzwonek leśnych... (*do profesora, już z tarasu, łaskawie*) Żegnam, profesorze, (*wchodzi do pałacu, zamykając za sobą drzwi*).

SCENA XVIII.

Profesor Kleczko, Rusałka.

(*Mrok już zupełny. Scenę oświetlają tylko smugi światła z okien pałacowych. Z dru-*

giej strony pałacu muzyka rznie coraz żywiej i głośniej obertasa, co moment odzywają się ochocze „hop! hop! dobra nasza!” tańczących).

Rusałka (*zbliża się do profesora*)

Gdzież twój ciepły pokoik na folwarku? Przed oknami malwy i groch pachnący... nie-co dalej ule rozśpiewane... na nową tułaczkę pójdiesz, stary belfrze, od domu do domu, i na późne lata wycierać będziesz cudze kąty!

Profesor Kleczko (*rozstrojony*)

Zawsze to dowód wysokiej delikatności. (*pokazuje fotografię*) Z własnoręcznym podpisem!

Rusałka

Nie dadzą ci za to nic w lombardzie! (*nastuchuje, za sceną od prawej strony niesie się głos poety: „Rusałko! gdzie jesteś?”*)

Mój poeta! Tak blisko!

(*jękliwy okrzyk*)

Hej! hej!

S C E N A XIX.

Ciż, Drzazga.

(*Drzazga wychodzi z krzewów śpiesznie i biegnie do Rusałki*)

Drzazga (*radośnie*)

Jesteś nareszcie, jesteś! Czemuś uciekła? Czemuś mię opuściła? (*ogląda ją ze zdziwieniem*). Wrócił do ciebie ludzki wstyd?

Rusałka (*zrywa z siebie peniuar i odrzuca go precz*)

Oni zakrywają ciało, myśląc, że jednocześnie zasłonią sumienie! (*tuli się do Drzazgi*)
Poeto mój! Bierz mię stąd!

Profesor Kleczko (*mamrocze pod nosem*)

Trzeba będzie ogłosić w gazetach: doświadczony pedagog poszukuje stałej kondycji w mieście lub na wyjazd... (*idzie wgląb zamysłony*).

Rusałka

Życie, które tworzysz, nierównie piękniejsze. Twojem życiem tylko pragnę żyć...

Drzazga (*ujmuje ją silnem ramieniem*)

Do mej cichej komnatki na folwarku! (*po-ciąga ją za sobą, ona chichocze wesolo, nie broniąc się wcale*).

SCENA XX.

(*Przez chwilę pusto: słychać tylko dźwięki muzyki i przyspiewywania chłopów. Po-*

*czem z krzewów wyskakuje niezdarnie faun,
źle podkuty, rozgląda się smutnie).*

Faun

*Rusałko! Nie odchodź! Mnie bez ciebie
źle! (odpowiada zdaleka śmiech Rusałki, faun
zwiesił głowę i siada na ziemi; wyjął fujarkę
i poczyna grać smutną melodję).*

Zasłona wolno spada.

KONIEC.

Warszawa, dn. 6 Października 1909 r.

Nizza, dn. 28/IV 1910 r.



**INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN**
Biblioteka
ul. Nowy Świat Nr 72
00-200 Warszawa
Tel. 26-68-63, 26-52-31 w. 42

STANISŁAW SADOWSKI

WARSZAWA, ŻŁOTA 1.

Księgarnia i Skład Nut

POLECA WYDAWNICTWA:

	Rb. k
Bardzka. Utopista. Powieść współczesna	— 90
Bezimienny. Pieśń uwodziciela, Powieść	1 —
Cieśliski W. Nadczołowiek i Tsatsa-Naga	— 60
Domańska M. Historje prawdziwe, z portretem autorki	— 60
Dzierżyński I. Podręcznik Szkolny do oznaczania po- spolitszych roślin wiosennych	— 35
Dzierżyński I. W krainie dyamentów.	— 50
Galiński F. Kontrasty, Nowele, z portretem autora .	— 60
Grajnert J. Dwie. Powieść	— 30
Jankowski Józef. Kesa. Utwory dramatyczne i obra- zy niktące, z portretem autora i rysunkami .	1 —
Jankowski Józef. Nowości okultyzmu z 35 ilustracjami	— 80
Jaroszyński T. Jak patrzeć na dzieła sztuki z portre- tem autora	1 20
Jelska Ory. Hanka. Powieść, z portretem autorki . .	1 —
Junosza. Na bruku. Powieść z życia miejskiego . .	— 80
Konczyński T. Wyspa smutku, z portretem autora .	— 60
Koskowski. Wychodźstwo zarobkowe włościan w Kró- lestwie Polskiem	— 50
— O reformie gruntowej	— 40
Konopasek. Śpiewnik na trzy głosy męskie lub żeń- kie, w oprawie	— 50
Konopnicka M. O Beniowskim, z portretem autorki .	1 20
Kopczyński St. Dr. Szkice higieniczno-wychowawcze	— 90
Krechowiecki A. Prawdy i bajki, z portretem autora .	2 —
Łagiewski C. O kredycie i stowarzyszeniach kredy- towych	— 30
Michałowski Z. Do celu. Luźne kartki z historii du- szy, z portretem autora	1 —

Stanisław Sadowski

Warszawa, Złota 1

KSIĘGARNIA i SKŁAD NUT

POLECA WYDAWNICTWA:

- Miłośnikom pamiątek. Album z teki *J. Olszewskiego* zawiera wybitne polskie postacie i widoki pamiątkowe, wyd. ozdobne na papierze kredowym z objaśnieniami historycznymi i wierszem Or-Ota, cena w oprawie 1 80
- Moszyński J. Kilka słów w sprawie stronnictwa Narodowo-Katolickiego. — 20
- Mojkowski H. Zasady deklamacji, (wykład popul.) — 75
- Paszkowski E. Dolorosa. Powieść 1 20
- Pieniążek C. Polska i Krzyżacy. Opow. historyczna w 500 rocznicę bitwy pod Grunwaldem z 6 rysunkami, kop. 30 w oprawie — 50
- Pieśniarz, zbiór kwartetów męskich — 45
- Przewodnik po Otwocku i jego okolicach, z rys. — 25
- Przyborowski W. Przyczyny upadku Polski. Zarys histor. z portret. autora i 5 wódzów 1.20, w opr. 1 60
- Radziszewski D-r St. Wiedza tajemna, z 10 ilustr. 1 20
- Rakowiecki T. Duma o hetmanie S. Zeromskiego — 30
- Bydel Lucyan. Z greckiego świata, z portretem autora 1 20
- Starża. Gdzieindziej (wrażenia z podróży) — 90
- Strzelecki Adolf, Powieść Polska, 1908/9, z portretem autora 1 —
- Suszczyńska. Mefisto. Powieść — 90
- Teresa-Jadwiga. Dworzani królewicza Jakóba. Pow. dla młodzieży w kart. rb. 1, w ozd. oprawie . 1 40
- Tetmajer K. Szkice, z portretem autora 1 —
- Warnkówna. Czytajcie dzieci. Zbiór powiastek i wierszyków dla dzieci, w kartonie — 90
- Wysocki A. Szkice skandynawskie, z portretem autora — 60
- Zieleziński, H. K. T. z cyklu „Syntezy“ z obrazem — 60

F
1830